



**SMOCZE  
ŁODZIE  
W KRÓLESTWIE  
SZCZUPAKA**

STR. 8



**JAK MINÓG  
RZECZNY  
W ŚWIECĘ SIĘ  
ZMIENIAŁ**

STR. 22



**NAJKRÓTSZA  
DROGA  
ZE STAWU  
NA STÓŁ  
KONSUMENTA**



NR 1 (31), KWIECIEŃ 2023

# P GŁOS Pana Karpia

PISMO DLA HODOWCÓW RYB I PRZYJACIÓŁ RYBACTWA

ISSN 2450-5811



**KARPIOWY BIZNES  
URODZIŁ SIĘ  
W TAKSÓWCE**

STR. 10



WACŁAW  
SZCZOCZARZ



## POLOWANIE NA MUCHY

*Karpie, jako zwierzęta hodowlane, też wymagają naszej troski o ich dobrostan i co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości, ale ochrona zwierząt, a ich ucłowieczanie to dwa różne światy.*

Kto dzisiaj jeszcze pamięta film Andrzeja Wajdy „Polowanie na muchy”? Przecież od jego premiery minęły już 54 lata. Przypomnę - kobiety (ta z pozoru słabsza, ale w życiu coraz bardziej władczą płęć) łapią jak muchy na lep mężczyźni (tych z pozoru silniejszych, ale w życiu coraz słabszych, coraz mniej męskich).

Dzisiaj, w kontekście hodowli zwierząt, jesteśmy zaganiani przez niewielką, aczkolwiek czasem głośną grupę na z pozoru humanistyczną ścieżkę, w rzeczywistości okazującą się ideologicznym lepem, na którym empatie przynależne relacjom międzyludzkim przenosi się na zwierzęta. Moje credo brzmi: *Najważniejszy na tym świecie jest CZŁOWIEK. TEN niepowtarzalny. TEN wzgardzony i TEN okryty chwałą. Tak, TEN z iskrą niedocieczonego Absolutu - duchowy byt.* Mój wzór to św. Franciszek z Asyżu, ten, który zanim spotkał Boga w zwierzętach, zobaczył Go w trędowatych i ubogich. A co jeżeli „korzystając” z wolnej woli nie podzielamy tej pozycji człowieka na tym świecie? Jeżeli do takiego człowieka odwrócimy się plecami, czasem z nieudolnie skrywanym zaskłopotaniem, czasem z niepewnym poczuciem wyższości, a czasem z wrażliwym przemijaniem czegoś cennego? Stąd już mały krok do lokowania go gdzieś bliżej naszych braci mniejszych.

Co nam wtedy pozostanie? Pozostanie „uduchowiony” pies, kot lub karp (ktoś lub coś pośredniego pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem) i wszystkie inne zwierzęta z ludzkimi twarzami (bo już nie pyskami) - cierpiące i umierające jak człowiek. I pozostanie nam wejście na tę pozornie humanistyczną ścieżkę, wmawiając sobie i innym, że to ochrona zwierząt.

Revolucja francuska uznała karpia za symbol zwalczanego możnowładztwa i kleru. Dekret

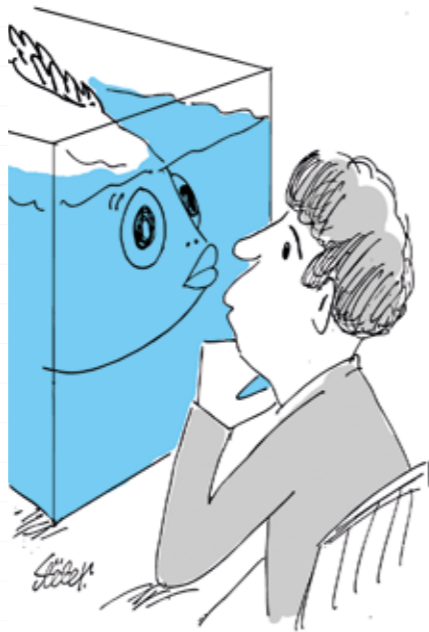
Dantona szybko i definitywnie sprawę załatwił. Dzisiaj karp jako symbol wigilijnego stołu też ma swoich ideologicznych oponentów, inne są tylko metody i środki. To gra na emocjach i re-sentymentach, w tym nader często powtarzany pogląd, jakoby hodowle karpiove w Polsce wymyślili komuniści (no bo skoro komunizm był zły, to i wymyślony przez niego karp też musi być zły - jak za rewolucji francuskiej).

Oczywiście zwierzęta (ale także, szerzej, cała przyroda) wymagają odpowiedniej opieki, to nasze (ludzkie) kulturowe dziedzictwo, nasza ekologia integralna, która obejmuje także rozumne gospodarowanie produktami, tak by 24 grudnia sklepy nie wyrzucały do śmieci tysięcy tacek z zamrażanymi i odmrażanymi karpami, których przydatność do spożycia właśnie się skończyła. Karpie, jako zwierzęta hodowlane, też wy-

magają naszej troski o ich dobrostan i co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości, ale ochrona zwierząt, a ich ucłowieczanie to dwa różne światy.

Jak to rozeznaczyć, jak się po prostu nie zagubić? Jak nie dać się wciągnąć na klejącą taśmę lepu? Jak nie dać wmówić sobie poczucia winy za los biednych karpia? Jak „zadane nam” „posiadanie świata” rozumnie i pogodnie realizować? Przecież nasze stawowe hodowle karpia są niezwykle cenne i czyż nie piękne?

Wczoraj, ni stąd, ni zowąd (przecież to luty) zabzyczała na oknie mucha. Usiadła na kłamce i patrzy na mnie jakimś takim ludzkim wzrokiem. I co ja mam teraz zrobić? Na szczęście wpadł do kuchni sześćioletni wnuczek: „Dziadku, patrz, mucha, na co czekasz?!”.  
*rys. Zbigniew Piszczako*



rys. ZBIGNIEW PISZCZAKO



ZBIGNIEW  
SZCZEPAŃSKI  
redaktor naczelny

Kiedy dwa tygodnie temu w podtoruńskiej Złotorii, na jednym ze stoisk zorganizowanego po raz pierwszy jarmarku produktów regionalnych, obok serów krótko dojrzewających, zobaczyłem słoiczki z dzwonkami karpia w marynacie z pobliskiego gospodarstwa rybackiego, pomyślałem: „Aha, „karp w krótkim łańcuchu dostaw”, wychodzi na ulice!”. Przejawy tego rodzaju aktywności to miód na moje serce i potwierdzenie, że to nie tylko fanaberia europejskich biurokratów i tak zwanego Zielonego Ładu, ale także realna potrzeba zarówno hodowców karpia, jak i odbiorców żywności. Ostatnie badanie konsumenckie zlecone przez „Pana Karpia” zawierało pytanie, czy wśród potencjalnych klientów znane jest pojęcie „krótkiego łańcucha dostaw karpia”? Okazało się, że jest ono rozumiane jako zmniejszenie liczby pośredników w handlu, czyli zakupy głównie u hodowcy/ producenta, zakupy na bazarze i w handlu obwoźnym. Konsumenci spodziewają się też wysokiej jakości żywności i adekwatnej ceny, ale przede wszystkim niespotykanej gdzie indziej świeżości ryb. Pewnie dlatego zainteresowanie tą formą sprzedaży zadeklarowało około połowa respondentów.

*Zbigniew Szczepański*



GRZEGORZ  
KOŃCZEWSKI  
redaktor prowadzący

Tu funkcjonowały stare rybackie osady zwane chyzami, a rybacy wyciągali z sieci ogromne szczupaki i sumy, a także jesiotry i łososie zmierzające na swoje tarliska. Tu także w dużej liczbie odławiano minogi rzeczne, które nie tylko trafiały na stoły, ale – dzięki temu, że zawierały w sobie bardzo dużo tłuszczu – były wykorzystywane przez miejscową ludność do wyrobu świec, które przez lata całe zapewniały w domostwach światło. Tu wreszcie raki szlachetne występowały w tak wielkim nagromadzeniu, że w niektórych okresach stanowiły dla mieszkańców okolicznych wsi podstawowe, bo zarazem i najtańsze źródło pożywienia...

Położony przy zachodniej granicy Polski Basen Słoński, bo o nim mowa, to miejsce niezwykle ciekawe nie tylko dla rybaków i wędkarzy, ale także miłośników historii i przyrody, szczególnie tych z zacięciem ornitologicznym. No bo gdzież indziej można zobaczyć i usłyszeć (niektórym kojarzy się z odgłosem przejeżdżającego przez most pociągu!) start stada gęsi liczącego 20 tysięcy ptaków?! W tym numerze „Głosu Pana Karpia” Basenowi Słońskiemu przyglądamy się z różnych perspektyw. Zapraszam do lektury.

*Grzegorz Kończewski*

„GŁOS PANA KARPIA” - pismo dla hodowców ryb i przyjaciół rybactwa. / Adres redakcji: ul. Warszawska 4a, 87-162 Złotoria. / Redaktor naczelny: Zbigniew Szczepański - tel. 501 046 324, e-mail: zbigniew.szczepanski@pankarp.pl, redaktor prowadzący: Grzegorz Kończewski - e-mail: grzegorz.konczewski@interia.pl, fotoreporter: Jarosław Czerwiński. / Wydawca: Towarzystwo Promocji Ryb, ul. Warszawska 4a, 87-162 Złotoria. / Rada Redakcyjna: prof. dr hab. Janusz Guzior, dr Zygmunta Okoniewski, prof. dr hab. Bogusław Zdanowski, dr Jan Żelazny. / Zdjęcie na okładce: Jarosław Czerwiński

- 4 Woda to życie, a my... JAK BARBARZYŃCY**  
- Decydenci powinni uczyć się na przykładzie stawów jak powinna wyglądać retencja - uważa prof. Andrzej Drabiński
- 7 ZMIANY KLIMATU a ochrona zdrowia ryb**  
Dr n. wet. Jan Żelazny wskazuje na aktualne zagrożenia mogące powodować wystąpienie chorób
- 8 Smocze łodzie W KRÓLESTWIE SZCZUPAKA**  
Rozmowa z Januszem Krzyżskowem, wójtem Gminy Słońsk (woj. lubuskie) od 15 lat organizującej „Święto Ryby”
- 10 KARPIOWY BIZNES** urodził się w taksówce  
W branży rybackiej Zenon Maśluk z Osna Lubuskiego jest postacią bardzo znaną. Maślukowie gospodarują na stawach o łącznej powierzchni ok. 1500 hektarów. Jak udało się stworzyć największe rodzinne gospodarstwo rybackie w Polsce?
- 13 ŚWIEŻA RYBA to przyjemność**  
Co w trakcie badania opinii publicznej powiedzieli klienci w Katowicach i Brzeszczach o rynku rybnym i krótkim łańcuchu dostaw? Te wypowiedzi skłaniają do refleksji
- 14 OPOWIEŚĆ o polskim karpie**  
Dr Jerzy Śliwiński z SGGW w Warszawie przypomina, jak to z karpem było na ziemiach polskich, i to od końca XIX wieku
- 18 KONFERENCJA „Karp w krótkim łańcuchu dostaw”**  
W Korytnicy nad zbiornikiem „Chańcza” licznie, bo w liczbie ponad 100, stawili się hodowcy karpia oraz sympatycy rybactwa
- 22 JAK MINÓG RZECZNY w świecie się zmieniał**  
Wywiad z Wojciechem Zieleniewskim, ichtiologiem, dyrektorem Gospodarstwa Rybackiego „ZBAŚZYN” sp. z o.o., autorem prac dotyczących ichtiofauny i wód środkowego Nadodrza, a także przewodników wędkarskich
- 24 GĘSI z Rzeczpospolitej Ptasiej**  
O przyrodniczym rajku położonym na rozlewiskach Warty mówi Jacek Engel, właściciel Gospodarstwa Agroturystycznego „Z dala od zgiełku” w Słońsku
- 26 TAJEMNICE podziemnych korytarzy**  
Rozmawiamy o nich z Leszkiem Liseckim, dyrektorem Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego – Muzeum Fortyfikacji i Nietoperzy w Pniewie. Pojawia się też wątek karpiovy
- 28 KARP - nieco wyższy stopień wtajemniczenia**  
Gościmy w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Ustawicznego w Gronowie, kształcącym, m.in., młodych kucharzy
- 30 Zwalczanie GATUNKÓW OBCYCH**  
Podczas zarybiania trzeba zachować szczególną ostrożność!
- 31 Prosto Z SIECI**  
Informacje i ciekawostki wyłowione z głębin internetu



# WODA TO ŻYCIE, A MY...

## JAK BARBARZYŃCY

„Wszyscy decydenci powinni uczyć się na przykładzie stawów jak retencja powinna wyglądać. Chodzi przecież o ok. 100 tys. ha gruntów pod stawami, o pojemności ok. 700 mln m<sup>3</sup>. (...) Gdyby w Polsce gospodarka wodą wyglądała tak, jak na stawach karpowych, to problem z jakością i ilością wody w naszym kraju by nie istniał”.

WYWIAD Z ANDRZEJEM DRABIŃSKIM,  
EMERYTOWANYM PROFESOREM  
UNIwersytetu PRZYRODNICZEGO  
WE WROCLAWIU, SPECJALISTĄ  
Z ZAKRESU KSZTAŁTOWANIA I OCHRONY  
ŚRODOWISKA

**Pana życiu zawodowemu wciąż towarzyszyła woda, czy tak było od dzieciństwa?**

Tak było rzeczywiście. Już jako mały chłopiec byłem zabierany na ryby przez ojca, który był zapalonym wędkarzem. Koło Wschowy, gdzie się urodziłem, jest kilka jezior, które w tamtym czasie obfitowały w ryby. Muszę się pochwalić, że kartę wędkarską zdobyłem już w roku 1960, czyli naprawdę dawno. A jako że u nas w rodzinie wędkarstwo jest dziedziczne, to wędkują zarówno moi dwaj synowie, jak i wnuki. Wracając do jezior, to szczególnie wspomnienia mam z jeziora Lgiń Duży, i to nie tylko to wędkarskie. Jako harcerz spędzałem nad tym akwenem mnóstwo czasu na różnego rodzaju biwakach, obozach czy zlotach. Tak więc woda wciąż za mną chodziła i kojarzyła mi się z samymi przyjemnościami. No i tak się porobiło, że gdy szukałem szkoły średniej, to znalazłem Technikum Wodnych Melioracji we Wrocławiu-Pracach. Kilka lat później, konsekwentnie kontynuowałem naukę w tym kierunku na ówczesnym Wydziale Melioracji Wodnych Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu.

**Jak przebiegała Pan kariera naukowca melioranta?**

Ponad pół wieku temu profesor Jan Szymański, mój przyszły promotor pracy doktorskiej, zaproponował mi, żebym zaczął się bliżej interesować stawami rybnymi i chowem karpia, bo nadchodzące lata 70. mają być latami rozkwitu tej gałęzi gospodarki. I w takich właśnie okolicznościach, wspólnie z moim dobrym kolegą i przyszłym profesorem Józefem Sasikiem, rozpoczęliśmy badania na Stawach Milickich w zlewni rzeki Baryczy. Przez szereg lat od kwietnia do września, raz w tygodniu, prowadziliśmy pomiary i obserwacje na trzech obiektach badawczych. Poza tym w lipcu, na zmianę



PROF. ANDRZEJ DRABIŃSKI

FOT. EWA STOLARSKA

z kolegą, mieszkaliśmy i prowadziliśmy badania w stacji meteorologicznej położonej na wyspie stawu Staś Górny. Trzeba było, między innymi, trzy razy na dobę obsłużyć stację meteorologiczną, prowadzić pomiary stanów wody w Stasiu Górnym i sąsiednich stawach, a także mierzyć natlenienie i temperaturę wody stawowej. Mając już te dane, szukaliśmy później powiązań różnych parametrów, co prowadziło do interesujących naukowych wniosków. Pomagały nam w tym również obserwacje świata roślin i zwierząt, w tym ptaków, a także wywiady z okolicznymi mieszkańcami i rybakami stawowymi. Nawiasem mówiąc, rybak stawowy to był wówczas ktoś. Nie było wcale łatwo tę dobrze płatną i prestiżową pracę na Stawach Milickich wtedy dostać. A co do mojej kariery, to potoczyła się szczęśliwie, bo najpierw przyszedł doktorat, potem habilitacja, a następnie profesura. Oczywiście, wszystko to przeplatało się z kolejnymi publikacjami naukowymi, kształceniem studentów i promowaniem doktorantów, a także pełnieniem funkcji organizacyjnych, w tym prodziekana, dziekana i prorektora Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu.

**Jakie znaczenie dla przyrody mają stawy rybne?**

Może to niezbyt zgrabne słowo, ale stawy są w rzeczy samej „środowiskotwórcze”. Przecież wystarczy wybudować niewielki staw w szczerym polu i po niedługim czasie pojawia się tam 15 gatunków ptaków, których tam wcześniej nie było. Do tego dochodzi szereg gatunków roślin i zwierząt zupełnie nowych dla tego terenu, i tak właśnie powstaje nowy ekosystem, tworzy się korzystny mikroklimat. A co dopiero tak wielki kompleks stawowy jak Rezerwat Przyrody Stawy Milickie! Zresztą, nie jest to bardzo dziwne, bo przecież ponad 70 proc. zmian w przyrodzie odbywa się dzięki wodzie. Całe cywilizacje rozwijały się w przeszłości dzięki wielkim rzekom. Gdy coś zmieniało się w środowisku wodnym, cywilizacje czasem nawet upadały. Także w dzisiejszych czasach woda ma znaczenie strategiczne. Obserwujemy choćby konflikt o wodę na Bilskim Wschodzie czy też na granicy Etiopii i Egiptu o wody Nilu.

**Właśnie, jak porównać sytuację Polski i Egiptu jeśli chodzi o zasoby wody?**

Na tym tle Polska jest dziwnym krajem. Z jednej strony mówi się często, że mamy zasoby wodne podobne do Egiptu, co jest prawdą w ogólnej ilości wody odpływającej z terenu obu krajów, ale wierutną bzdurą, jeżeli porównamy średnie sumy rocznych opadów: w Polsce ponad 600 mm, a w Egipcie ok. 20 mm! Z drugiej strony, wody nie szanujemy i marnujemy na potęgę. Skoro u nas raz jest mokro, a raz sucho, to w opinii Polaków jakoś to będzie i stąd presja na tzw. decydentów jest bardzo słaba i tylko okresowa w czasie wodnych klęsk żywiołowych i parę chwil po ich ustaniu. A w efekcie woda i gospodarka wodna nie miały nigdy w historii naszego państwa swojego indywidualnego resortu. Tak więc gospodarkę wodną wciąż dokleja się do innego ministerstwa, co nie jest okolicznością optymistyczną. Weźmy świeższą sprawę – w 2019 roku Rada Ministrów przyjęła założenia do Programu Przeciwdziałania Niedoborowi Wody (PPNW) na lata 2021-2027, rok później ukazał się projekt (naprawdę dobry i wszechstronny), potem były konsultacje społeczne, a na koniec miało być przyjęcie PPNW przez Radę Ministrów. Wciąż czekamy, a jest już rok 2023!

**To jaka jest właściwie sytuacja z wodą w naszym kraju?**

Może jestem zbytnim pesymistą, ale jestem przekonany, że dopóki na znacznej powierzchni naszego kraju nie będzie trzeba dowozić wodę pitną tzw. beczkowozami, tak jak obecnie w niektórych miejscowościach podgórskich, to presja społeczna, a co za tym idzie faktyczna poprawa gospodarki wodnej i gospodarki ściekowej w Polsce będzie niezauważalna. Spójrzmy choćby co się stało na Odrze w ubiegłym roku. Okazało się, że nasze państwo nie wie, ile i jakich ścieków trafia do tej rzeki i czy ich ilość nie przewyższa ilości wody płynącej Odrą. Ale winowajcą nie jest tu wyłącznie przemysł, w tym kopalnie. Wszystko zaczyna się w najmniejszych miejscowościach, z których aż 45 proc. nie ma oczyszczalni, a te które mają, borykają się z niesubordynacją polskiego społeczeństwa. Często można usłyszeć głosy mieszkańców na wsiach i nie



STACJA BADAWCZA „STAWNO” (NA WYSPIE STAWU STAŚ GÓRNY W ZLEWNI RZEKI BARYCZY) W KTÓREJ PROF. ANDRZEJ DRABIŃSKI PRZEZ LATA PROWADZIŁ BADANIA | FOT. ELŻBIETA DRABIŃSKA

tylko: „Jak pan wójt chce wziąć sobie moje ścieki, to niech na swój koszt zamontuje przyłączy do kanalizacji”. Takie podejście jest popularne jak Polska długa i szeroka, a przecież tylko jakość 3 proc. wód na terenie naszego kraju zależy od naszych sąsiadów. Na pozostałe 97 proc. mamy wpływ bezpośredni. Wstępując do Unii Europejskiej zobowiązaliśmy się do poprawienia jakości naszych wód do tzw. standardów ekologicznych. W praktyce tylko 0,6 proc. cieków w dorzeczu Wisły i 0,1 proc. w dorzeczu Odry ma wodę dobrej jakości! Niestety, zachowujemy się jak barbarzyńcy, a przecież woda to życie. Wygląda więc na to, że wciąż wody mamy zbyt dużo, bo nie czujemy potrzeby jej oszczędzania i dbałości o środowisko wodne.

**Jaka jest rola stawów karpowych w retencjonowaniu wody?**

Wiemy, że ok. 200 km<sup>3</sup> wody spada co roku na teren naszego kraju. Retencja tej ilości, oczywiście, nie zwiększy, ale może spowodować, że tą samą wodą można gospodarować dłużej. Świetnym przykładem

są Stawy Milickie, gdzie woda wykorzystywana jest nawet sześciokrotnie. I tu warto jeszcze raz wrócić do PPNW. Autorzy projektu zaproponowali rozwiązania, które pozwalałyby na harmonijne korzystanie z wody przez bardzo różne gałęzie gospodarki. No i teraz podstawowe pytanie, kto będzie te różne przedsięwzięcia wymienione w PPNW koordynował? Przecież zupełnie inne cele ma energetyka, a inne infrastruktura, a jeszcze inne rolnictwo. Problemem według mnie też jest to, że jest to program dla wszystkich, ale nie wiadomo kto będzie mógł do niego realnie sięgnąć. No właśnie, a gdzie tu miejsce dla stawów rybnych? Wszyscy decydenci powinni uczyć się na przykładzie stawów jak retencja powinna wyglądać. Chodzi przecież o ok. 100 tys. ha gruntów pod stawami, o pojemności ok. 700 mln m<sup>3</sup>. Podawane za przykład gospodarowania wodą Stawy Milickie to prawdziwe wodne laboratorium. Gdyby w Polsce gospodarka wodą wyglądała tak, jak na stawach karpowych, to problem z jakością i ilością wody w naszym kraju by nie istniał.

ZBIGNIEW SZCZEPAŃSKI

## Relaks Z WĘDKĄ

➡ Czas na emeryturze to dla Profesora doskonała okazja do nadrabiania zaległości rodzinnych. Po latach intensywnej pracy na uczelni, kiedy to wychowanie dzieci bardziej zależało od wysiłków żony Elżbiety, z przyjemnością oddaje się rozmowom, spacerom czy jeźdźdzeniu na grzyby z bliskimi. Bardzo sobie ceni ten czas spędzany z żoną, dziećmi i wnukami. Co ciekawe, żona chętnie towarzyszy w wyprawach męża z wędkami.

➡ Wędkarstwo to wielka pasja naszego rozmówcy i to niekoniecznie

z powodu łowienia wielkich okazów, ale przede wszystkim dlatego, że jest to pretekst do aktywności fizycznej. Pasja do wyrwania się z wędką nad wodę ma jeszcze jeden wymiar – odkrywania kolejnych tajemnic wodnej przyrody. Niedawno w trakcie łowienia ryb na jeziorze Krzywce prof. Andrzej Drabiński stwierdził, że szczupaki potrafią celowo „zainstalować” się pod pomostem i czekać na wypuszczane przez wędkarzy małe ryby, które trafiają wprost do ich paszczy. Podobną symbiozę z człowiekiem zaobserwował w przypadku zaskrońca czającego się przy siatce ze złowionymi rybami.



ULUBIONY POMOST WĘDKARSKI PROF. ANDRZEJA DRABIŃSKIEGO NA JEZIORZE LGIŃ DUŻY (LUBUSKIE) | FOT. ANDRZEJ DRABIŃSKI



# CO W STAWIE PISZCZY...



**DR INŻ. MIROSŁAW CIEŚLA**  
Szkoła Główna Gospodarstwa  
Wiejskiego w Warszawie  
Rolniczy Zakład Doświadczalny  
im. prof. Adama Skoczylasa w Żelaznej

## Wsparcie finansowe na retencję wody w stawach, czyli **JEDNO ŻYCZENIE**

Gdyby na zwiększenie pojemności retencyjnej stawów karpowych przeznaczyć 10 proc. kwoty planowanej na budowę nowych zbiorników retencyjnych, to tak zrewitalizowane stawy od ręki umożliwią zretencjonowanie 25 proc. ilości wody planowanej w tych programach.

Jeżeli w bajkach pojawiają się życzenia do spełnienia, to chyba w każdej jednym z tych życzeń była - jest wieczna młodość. W świecie realnym, wśród życzeń obecnie głośno artykułowanych wobec świata jako takiego, przewija się też jedno wiodące. Jest to życzenie, aby wystarczyło nam wody, aby była ona w odpowiedniej ilości i jakości, aby było jej tyle, ile trzeba, a nie w postaci niszczycielskich powodzi.

### Stawy **NIE KONSUMUJĄ** wody

Jak powyższe rozważania mają się do stawowej gospodarki karpowej, bo to przecież artykuł w „Głosie Pana Karpia”. Co do pierwszego zdania, to można rzec, że stawowa gospodarka karpowa rozwiązała problem wiecznej młodości. Bezspornym jest przecież fakt, że stawy karpowe funkcjonują od setek lat w doskonałej kondycji. Co więcej, nie dość, że same świetnie działają, to mają tak ożywczy wpływ na środowisko naturalne, że ustanawiane są na nich różnorakie formy ochrony przyrody. Należy pamiętać jednak, że siła witalna pochodzi nie ze stawów jako takich, ale prowadzonej tam od wieków przez człowieka gospodarki, bez której stawy szybko tracą swoją „moc”. Ten drobny szczegół często umyka uwadze tych, którzy nie znają faktycznych podstaw długowieczności stawów karpowych.

Czy w takim razie rzeczywiście stawy karpowe stały się niezniszczalne? Pozostaną wiecznie młode niezależnie od tego, co dzieje się wokół? Otóż, niestety, nie.

Z roku na rok przybywa stawów, w których niemożliwe jest już prowadzenie gospodarki karpowej, w efekcie czego zamierają w ciągu kilku lat. Warunkiem utrzymania „wiecznej młodości” stawów karpowych jest prowadzenie w nich ekonomicznie opłacalnej produkcji ryb, a do tego niezbędny jest dostęp do wody. Należy pamiętać, że stawy karpowe, jak też i pstrągowe, nie są konsumentami wody. Owszem, są jej użytkownikami, ale zwracają ją do środowiska w jakości lepszej niż została pobrana. Trudno więc mówić, że ją konsumują. Stawy karpowe corocznie retencjonują ok. 1-1,5 miliarda ton wody, dwa-trzy razy więcej niż wynosi pojemność największego zbiornika retencyjnego w naszym kraju, jakim jest Zbiornik Solina. Zgromadzoną wodę potem systematycznie oddają do otaczającego środowiska na drodze parowania i przesiąków przez groble, skutecznie w lokalnej skali mitygując negatywne skutki zmian klimatycznych.

### **JAK DRUGA** Solina

Posiadana infrastruktura stawów karpowych daje możliwość dodatkowego zretencjonowania w nich wody o kubaturze równej kolejnemu Zbiornikowi Solina. Można to osiągnąć dwoma sposobami. Pierwszym jest podniesienie grobli stawowych, osiadających na skutek naturalnej erozji przez lata użytkowania lub obecnie bardzo niszczonej przez dziko występujące zwierzęta. Drugim sposobem jest usunięcie nagromadzonej w stawach zawiesi-

ny, nanoszonej wraz z dopływającą z rzek wodą. Dlaczego w takim razie karpiarze tego nie robią? Bo to wymaga znacznych nakładów finansowych, których hodowcy karpie nie mają, niestety, w nadmiarze. I to jest to tytułowe jedno życzenie - wsparcie finansowe na retencję wody w stawach karpowych.

### **DOBRY SYSTEM** już istnieje

Planowane są ogromne ogólnokrajowe programy i wielomiliardowe inwestycje na nowe zbiorniki mające ograniczać odpływ wody, zwiększyć bezpieczeństwo zaopatrzenia w wodę, zapobiegać skutkom suszy i przeciwdziałać powodziom. Wybudować to jedno, ale potem trzeba będzie mieć nie mniejsze środki na utrzymanie tychże zbiorników. Skąd je brać? Jak takie zbiorniki mają „zarobić na sobie”? Przypomnijmy więc deicydentem, że już istnieje sprawdzony, samofinansujący się system retencji - stawy typu karpowego.

Gdyby na zwiększenie pojemności retencyjnej stawów karpowych przeznaczyć 10 proc. kwoty planowanej na budowę nowych zbiorników retencyjnych, to tak zrewitalizowane stawy od ręki umożliwią zretencjonowanie 25 proc. ilości wody planowanej w tych programach. Tak zainwestowane pieniądze zwrócą się po wielokroć, ponieważ to hodowcy karpie będą potem dbać o utrzymanie stawów, które są ich narzędziem produkcji. I z powodzeniem będą tę rolę pełnić przez kolejne lata, bo już zostało to udowodnione.

# ZDRÓW JAK RYBA?



**DR N. WET. JAN ŻELAZNY**  
Państwowy Instytut Weterynaryjny  
- Państwowy Instytut Badawczy  
w Puławach

## Globalne zmiany klimatu a **OCHRONA ZDROWIA RYB**

Globalne zmiany klimatu w ostatnich latach są faktem bezdyskusyjnym, a skutki ostatnio dość często występujących okresów suszy w naszym kraju dotyczą coraz bardziej rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa, a także rybactwa śródlądowego.

Już od kilku lat występują bowiem w wielu rejonach Polski trudności w uzyskaniu i utrzymaniu pełnego, zgodnego z zasadami sztuki rybackiej oraz z przewidzianym w pozwoleniu wodnoprawnym poziomie piętrzenia wody w wielu stawach (Lirski, 2020a, 2020b; Panicz i wsp., 2020).

### Tlen i **TEMPERATURA**

Woda w gospodarstwie rybackim stanowi natomiast podstawowy czynnik warunkujący hodowlę ryb. Do zbiorników wodnych dostaje się ona najczęściej z opadów atmosferycznych (deszcz, śnieg), a jedynie w stosunkowo niezbyt dużym stopniu z rzek i potoków prowadzących wodę źródłaną lub z poddanych drenowaniu pól i łąk. Bardzo istotne jest przy tym, aby stwarzała ona korzystne warunki w stawie hodowlanym dla rozwoju, zdrowia i życia ryb (Starmach i wsp., 1976; Guziur i wsp., 2003; Wojda, 2015), co ma istotne znaczenie w ochronie zdrowia ryb, co przekłada się na osiągnięcie dobrych wyników produkcyjnych ich hodowli jak i zapewnia właściwy dla tych zwierząt wodnych dobrostan.

Duże znaczenie dla hodowli ryb ma wiele czynników środowiskowych, z których temperatura i zawartość tlenu fizycznie rozpuszczonego w wodzie ma szczególnie istotne znaczenie, wręcz warunkujące prawidłowość

żerowania, odpowiednie tempo przyrostów masy ciała, a także zdrowie i życie ryb (Pr. zbiorowa pod red. Szczerbowskiego, 1993; Wojda, 2015). Przyjmuje się, że zawartość tlenu fizycznie rozpuszczonego w wodzie stawu karpowego powinna wynosić co najmniej 75-65 proc. nasycenia (tj. ok. 5 mg/l), co zapewnia prawidłowość przemiany materii ryb (Trzebiatowski, 1997). W wodzie stawu pstrągowego wymagana minimalna zawartość tlenu wynosi 80 proc. nasycenia (tj. ok. 6-7 mg/l) (Goryczko i Grudniewska, 2015). Optymalna temperatura wody kształtuje się na poziomie 18-28 °C dla hodowli i chowu karpia oraz innych ryb z rodziny karpowatych. Inkubacja zapłodnionej ikry karpia wymaga natomiast znacznie węższego zakresu temperatury, a mianowicie 18-22 °C (Guziur i wsp., 2003; Wojda, 2015).

Optymalna temperatura dla chowu pstrąga tęczęwego i innych gatunków ryb z rodziny łososiowatych wynosi natomiast 12-18 °C (Guziur i wsp., 2003; Goryczko i Grudniewska, 2015). Inkubacja pstrąga tęczęwego wymaga natomiast znacznie niższej temperatury wody, a mianowicie 3-12 °C, zarówno w przypadku tarła jesiennego jak i wiosennego (Goryczko i Grudniewska, 2015).

Przedstawione powyżej okoliczności oraz zagrożenia dla prawidłowego funkcjonowania stawów pokazują jednoznacznie na ich szkodliwość dla dobrostanu i życia ryb, lecz

jednocześnie wskazują na pewne, co prawda bardzo ograniczone, możliwości uniknięcia, a realnie rzecz biorąc, jedynie zmniejszenia wysokości ewentualnych strat w hodowli spowodowanych przez deficyt wody, poprzez zapobieganie tym zagrożeniom.

### Cenne **DZIEDZICTWO**

Należy przy tym podkreślić, że posiadamy w naszym kraju znaczny potencjał produkcyjny hodowli ryb, na który składa się ok. 60000-85000 ha stawów (Lirski, 2020a), z których istotną część stanowią obiekty rybackie budowane przez naszych przodków na przestrzeni kilkuset lat - poszanujmy to, co z wielkim trudem zostało stworzone. Tym bardziej, że na wartość tych obiektów składają się dodatkowo tak powszechnie dobrze odbierane walory przyrodnicze stawów, ich rola w retencji wody, a także w tworzeniu miejsc ostoi ptactwa wodnego, w tym w dużej części objętego ochroną gatunkową.

Przedstawione powyżej zagrożenia oddziałują niekorzystnie na zdrowie i życie ryb w sposób bezpośredni (powodując przydługę ryb) oraz w sposób pośredni poprzez działanie immunosupresyjne na organizm tych zwierząt wodnych, usposabiając do wystąpienia wielu chorób zakaźnych (Żelazny, 2002; Antychowicz, 2007; Panicz i wsp., 2020). Prowadzi to w konsekwencji do śnięcia ryb i znacznych strat gospodarczych.

*\*piśmiennictwo jest do wglądu u autora*



**MONITOROWANIE PARAMETRÓW WODY** w GR „WÓJCZA”.  
NA ZDJĘCIU: WITOLD KANDULSKI | FOT. J. CZERWIŃSKI



# SMOCZE ŁODZIE W KRÓLESTWIE SZCZUPAKA

„Nawiązujemy do naszej lokalnej historii i wielowiekowej tradycji związanej z rybołówstwem. Sąsiadująca ze Słońskiem wieś Przyborów to dawna chyża, czyli osada rybacka. Jej mieszkańcy przez całe lata utrzymywali swoje rodziny z połowu ryb”.



JANUSZ KRZYŚKÓW

| FOT. JAROSŁAW CZERWIŃSKI

ROZMOWA Z JANUSZEM KRZYŚKOWEM, WÓJTEM GMINY SŁOŃSK (WOJ. LUBUSKIE) OD 15 LAT ORGANIZUJĄCEJ „ŚWIĘTO RYBY”

**W gminie Słońsk nie funkcjonują gospodarstwa rybackie, skąd zatem pomysł na „Święto Ryby”?**

Tą imprezą nawiązujemy do naszej lokalnej historii i wielowiekowej tradycji związanej z rybołówstwem. Bezpośrednio sąsiadująca ze Słońskiem wieś Przyborów to dawna chyża, czyli osada rybacka. Jej mieszkańcy przez całe lata utrzymywali swoje rodziny z połowu ryb nie tylko w

przeplwającej tuż przy ich domach rzece Postomi, ale i pobliskiej Łęczy, jeziorach oraz na ogromnych, bo liczonych w tysiącach hektarów rozlewiskach Postomi i Warty, które sezonowo tworzyły się i nadal tworzą po przeprowadzonych w XVIII wieku na zlecenie króla Prus Fryderyka II pracach melioracyjnych. Wody na naszych terenach zawsze obfitowały w ryby.

**Jakie gatunki odławiano?**

Przede wszystkim dorodne szczupaki, które znajdowały tu znakomite warunki do rozmnażania i bytowania w miejscowych zakamarkach starorzeczy. Szczupaki tu

królowały, stały się wręcz symbolem tych akwenów, bo od lat odławiano ich najwięcej, ale, oczywiście, tych gatunków ryb było znacznie więcej, między innymi, leszcze, karasie, jazie... Trafiały głównie na stoły odbiorców w oddalonym od nas zaledwie o sto kilometrów Berlinie.

**Po II wojnie światowej, gdy te tereny stały się polskie, tradycje rybackie nadal były podtrzymywane?**

Oczywiście, bo ryb wciąż był dostatek. Starsi mieszkańcy wspominają jak to, na przykład, koszami łapało się piskorze, bo tyle ich było. By złowić na wędkę półmetrowego szczupaka, wystarczyło zarzucić wędkę z jakąś niewyszukaną przynętą na haczyku. A w Przyborowie nadal działali rybacy, rodziny nadal utrzymywały się z rybołówstwa. Większość gospodarstw miała dojsie do Postomi, na podwórkach widać było rybackie łodzie, a obok nich skrzynie do przechowywania ryb. Później połowy jednym wspólnym transportem były odstawiane do rybackiej centrali w Kostrzynie nad Odrą.

**Okoliczni mieszkańcy kupowali ryby bezpośrednio od rybaków?**

A pewnie, sam tak robiłem, bo za każdym razem miałem stuprocentową pewność, że ryba jest świeża. Kupowałem głównie moje ulubione szczupaki, ale pamiętam też kilogramowe okonie, piękne liny, karasie. Jeszcze w latach 80. ubiegłego wieku rybactwem w Przyborowie parało się dwóch panów: Zygmunt Musiał i Michał Matkowski. To byli ostatni zawodowi rybacy w naszej gminie. Ryb dalej nie brakuje, znacznie zmieniło się za to otoczenie Przyborowa. Ponad 20 lat temu, gdy w sąsiedztwie powstawał Park Narodowy „Ujście Warty”, nasza gmina przekazała na jego rzecz około pięć tysięcy hektarów gruntu, w znacznej części tego zalewowego. Inna rzecz, że ci ostatni rybacy nie mieli już następców. Czas tradycyjnego rybołówstwa najwyraźniej się kończył...

**A jak w nowych realiach odnalazła się wieś Przyborów?**

To bardzo ciekawa osada, po wojnie zasiedlona w przeważającej części przez spokrewnionych z sobą mieszkańców jednej wsi Matków, położonej niedaleko Lwowa na terenie dzisiejszej Ukrainy. Szczycą się oni poczuciem odrębności, choć ta miejscowość w zasadzie łączy się ze Słońskiem. Pomyśleliśmy, że „Święto Ryby” może być nawiązaniem do pięknych rybackich tradycji,żywieniem wioski, w której kończy się asfaltowa droga, bo dalej rozciągają się już tylko podmokłe tereny parku narodowego, ale także świetną okazją do integracji tych dwóch sąsiadujących z sobą wiejskich społeczności. Dziś, po 15 latach, mogę śmiało powiedzieć, że te wszystkie trzy cele zostały zrealizowane. Odbytą się zawsze w drugą sobotę sierpnia „Święto Ryby” – międzynarodowe spotkanie

w chyży rybackiej, bo taka jest pełna nazwa, to impreza, na którą czekają chyba wszyscy mieszkańcy gminy i która przyciąga bardzo wielu gości z regionu, a nawet z odległych zakątków Polski. To jedna z największych tego typu imprez w województwie lubuskim. Szacujemy, że każdego roku bierze w niej udział około dwóch tysięcy osób. Szkoda tylko, że w tym samym czasie odbywa się „Święto Karpia” w Osiecznicy koło Krosna Odrzańskiego, bo niektórzy miłośnicy ryb i rybackich tradycji chcieliby być i tam, i u nas. Na razie, niestety, muszą wybierać.

**Co może zdecydować, że przyjadą właśnie do Przyborowa?**

Atrakcji oferujemy naprawdę sporo. Pierwsza część „Święta Ryby” odbywa się nad wodą, a konkretnie na przygotowanym placu, w miejscu, gdzie rzeki Postomia i Łęcza zbiegają się z kanałami Postomia i Szerokim. Zaczynamy już o 6 rano, bo wtedy rozpoczynają się zawody wędkarskie. Mają one już swoją renomę i chętnych do wzięcia w nich udziału jest zawsze znacznie więcej niż miejsc. Ale tego dnia woda w Przyborowie naprawdę tętni życiem – można, między innymi, podziwiać widowiskową rywalizację załóg smoczyc łodzi, są wyścigi kajakarzy, spływ na byle czym, różnorakie zabawy i konkursy dla dzieci. Jednocześnie uzbrojenie prezentują żołnierze z 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, a sprzęt używany na wodzie policjanci i strażacy.

**Rybę też można zjeść?**

Oczywiście, i to za darmo. Przed punktem, który wydaje smażone ryby, między innymi, leszcze i karpie, zawsze ustawia się długa kolejka. Nie ma jednak obaw, że dla kogoś zabraknie, bo tych ryb kupiliśmy ostatnio aż 600 kilogramów. I wszystkie zostały usmażone. Tego dnia rozstrzygamy też rokrocznie ciesząc się dużą popularnością gminny konkurs kulinarny. Jury oceniające dania z ryb tworzą zaproszeni goście, później, oczywiście, następuje miły moment wręczenia nagród. Tradycją stało się również, że każdego roku na „Święto Ryby” jako wójt zamawiam dużego, bo ważącego 60-70 kilogramów wędzonego suma. Skosztować może każdy.

**Gdzie odbywa się druga część „Święta Ryby”?**

Okolo godziny 16 przenosimy się do centrum wsi, z tym że – pamiętajmy – to centrum to zabudowania po obu stronach jedynej drogi. I tu tworzy się niesamowity klimat do zabawy i integracji. Mieszkańcy wystawiają przed domy zastawione różnymi wiktuałami stoły, przy których biesiadują z rodziną, przyjaciółmi i znajomymi. Na scenie zawsze prezentuje się jakiś zespół muzyczny, ludzie wspominają dawne czasy, bawią się, tańczą, niekiedy śpiewają... Serdecznie zapraszam, tej atmosfery nie da się opisać, trzeba jej doświadczyć.

GRZEGORZ KONCZEWSKI



WYŚCIGI SMOCZYCH ŁODZI TO JEDEN ZE STAŁYCH PUNKTÓW W PROGRAMIE COROCZNYCH OBCHODÓW „ŚWIĘTA RYBY” W PRZYBOROWIE KOŁO SŁOŃSKA | ZDJĘCIA: WOJCIECH ZIMMERMAN



PODZAS POPÓLNIOWEJ CZĘŚCI OBCHODÓW „ŚWIĘTA RYBY” DOMINUJE ZABAWA. NA SCENIE ZAWSZE PREZENTUJE SIĘ JAKIŚ ZESPÓŁ MUZYCZNY, JEST CZAS NA TAŃCE, SPIEW I WSPOMNIENIA



ZAWODY WĘDKARSKIE, KTÓRYMI ROZPOCZYNA SIĘ „ŚWIĘTO RYBY” W PRZYBOROWIE, MAJĄ JUŻ SWOJĄ RENOMĘ I CHĘTNYCH DO WZIĘCIA W NICH UDZIAŁU JEST ZAWSZE ZNACZNIE WIĘCEJ NIŻ MIEJSC





# KARPIOWY BIZNES URODZIŁ SIĘ W TAKSÓWCE

Zaczynał jako ślusarz, później był, między innymi, instruktorem hydrauliki i najlepszym w Polsce inseminatorem, nagrodzonym bardzo pożądanym w PRL-u talonem na trabanta. A jednak to w branży rybackiej 72-letni Zenon Maśluk z Ośna Lubuskiego stał się postacią znaną i zarobił prawdziwe pieniądze. Dziś Maślukowie gospodarują na stawach o łącznej powierzchni około 1500 hektarów. Jak udało się od zera stworzyć największe rodzinne gospodarstwo rybackie w Polsce?

- Zawsze liczyła się przede wszystkim odwaga – bez namysłu odpowiada Zenon Maśluk. – Nieraz słyszałem, że z tymi stawami i hodowlą karpia to grubo przesadzam, że porywam się z motyką na słońce, że nie dam rady, nie spłacę kredytów, zbankrutuję i z torbami pójdzie cała moja rodzina. Nigdy jednak nie przejmowałem się tym, co mówią inni. Po prostu robiłem swoje. I cieszę się, że w podobny sposób działają dziś moi synowie.

Rodzina Zenona Maśluka pochodzi spod Tarnopola, skąd po II wojnie światowej została przesiedlona na Ziemię Odzyskane. On sam urodził się już w nowej Polsce, na terenach poniemieckich, ale charakterystyczny, świetnie kojarzony w środowisku rybackim zabużański zaśpiew, który przejął od najbliższych, towarzyszy mu przez całe życie.

Szczerze mówiąc, jako młody człowiek absolutnie nie wiązał swojej przyszłości z branżą rybacką. Wykazywał zdolności manualne, a najbardziej pociągała go mechanika. Szkołę zawodową w Sulęcinie, do której dojeżdżał z nieodległego Muszkowa, ukończył ze świadectwem ślusarza-spawacza. Później, już w trybie wieczorowym, zaliczył też technikum.

## MISTRZ inseminacji

– Najpierw pracowałem w miejskiej grupie remontowo-budowlanej jako ślusarz-spawacz i hydraulik – wspomina Zenon Maśluk. – Sporo się wtedy nauczyłem. Po wojsku wróciłem do tej samej firmy. Początkowo byłem zatrudniony jako hydraulik, a później jako instruktor hydrauliki pracowałem z młodzieżą z Ochotniczego Hufca Pracy. Szło mi

całkiem dobrze, jakoś nikt z tych młodych ludzi nie narzekał. Długo tam, zresztą, miejsca nie zagrzałem, bo przeszedłem do spółdzielni rzemieślniczej, a w połowie lat 70. ub. wieku związałem się z Państwowymi Gospodarstwami Rolnymi, które w tamtym czasie znajdowały się chyba w szczytowym rozkwicie. Zapewniały mieszkanie, a więc wraz z żoną i dziećmi mogliśmy pójść „na swoje”, i dobrze płaciły. A mnie na dobrym zarobku zależało zawsze.

Zenon Maśluk podkreśla zarazem, że w peerowskich brygadach remontowych zafelowano mu możliwość rozwijania związanych z mechaniką zainteresowań. Na koncie ma kilka autorskich, docenionych finansowo przez dyrekcję, projektów, z których dumny jest do dzisiaj. Choćby taka przebudowa gorzelni, dzięki której można było zmniejszyć obsadę

o trzech pracowników, plóg do gąsienicowego ciągnika rolniczego, który pozwalał na znacznie szybszą orkę, albo samojedźny parownik do ziemniaków. Gdy w latach 80. do PGR-ów zapukał kryzys, Zenon Maśluk niejako „na boku” w oparciu o ciężarowego kamaza rozkręcał właśnie swój pierwszy prywatny biznes – usługi transportowe. W tamtych czasach trudno jednak było postawić wszystko na jedną kartę i skoncentrować się na własnej działalności.

- To dlatego przyjąłem ofertę kolegi, z którym wcześniej pracowałem na fermie krów w Żubrowie, i zmieniłem branżę – po krótkim szkoleniu zostałem... inseminatorem krów i trzody chlewnej – dodaje Zenon Maśluk. – Miałem biuro w Sulęcinie i odpowiadałem za dwa powiaty: sulęciński i słuwicki. Wyglądało to tak: rolnik dzwonił, że już czas, że trzeba przyjechać. No więc pakowałem przechowywane w azocie nasienie, cały sprzęt i jechałem unasienniać. Przyznaję, że aż tak bardzo się nie spieszyłem, bo innej pracy, szczególnie tej związanej z usługami transportowymi, miałem huk. Nieraz rolnicy musieli poczekać, ale, o dziwo, wychodziło im to na dobre, bo okazało się, że w trzecim roku pracy mogłem pochwalić się najwyższą skutecznością w tej inseminacji, i to w całym kraju. Przyznano mi tytuł mistrza Polski, dostałem też, co było marzeniem wielu, talon na trabanta. Jeździłem więc po królestwu „trampkiem”, ale inseminację i tak zarzuciłem, całkowicie koncentrując się na usługach transportowych.

## Ja tę ZIEMIĘ KUPIĘ

Co przesądziło o związaniu się z branżą rybacką? Przypadek. Zenon Maśluk wspomina, jak to z pewnego dłuższego spotkania z kolegami musiał wracać taksówką. W czasie tej podróży taksówkarz zalił się, że w spadku po teściu odziedziczył trzy hektary ziemi – w dwóch kawałkach pod Sulęcinem. Wcale nie cieszył się, bo w rezultacie obniżono mu przydział deficytowego w PRL-u paliwa, co, oczywiście, skutkowało niższymi zarobkami.

- Byłem naprawdę w dobrym nastroju – powiedziałem, że pomogę i kupię od niego tę ziemię. Zapłaciłem jeszcze w samochodzie. Oj, żona Genowefa, która wówczas prowadziła w domu zakład fryzjerski, była



PRZEDSTAWICIELE TRZECH RYBACKICH POKOLEŃ W JEDNEJ RODZINIE. NA ZDJĘCIU: ZENON MAŚLUK (W ŚRODKU) WRAZ Z SYNEM MARCINEM (Z LEWEJ) ORAZ WNUKIEM OLIEWIEM | ZDJĘCIA: JAROSŁAW CZERWIŃSKI

bardzo niezadowolona – mówi Zenon Maśluk. – Wkrótce jednak zgłosił się człowiek, który chciał odkupić ode mnie jeden z tych kawałków. Za 60-arową łakę zapłacił tyle, ile ja dałem za całość. Mój grunt faktycznie był mu potrzebny, bo budował stawy i zabierał się za hodowlę karpia. Obejrzałem sobie to wszystko w terenie i pomyślałem: „skoro jemu się opłaca, to i ja zarobię na rybach”. Jeszcze tego samego dnia zadzwoniłem do urzędu gminy. Poprosiłem, by urzędnicy znaleźli mi grunt, na którym można by zbudować stawy.

I szybko takie miejsce – w granicach Sulęcina, zresztą – udało się wskazać. W takich okolicznościach Genowefa i Zenon Maślukowie stali się szczęśliwymi posiadaczami 11 hektarów nieużytków, na których oczyma wyobraźni widzieli już stawy. Z tym, że te oczy musieli otwierać naprawdę bardzo szeroko, bo na razie były tam bagno, dzikie chaszczki i cała sęta śmieci. Trzeba było kupić ciężki sprzęt, m.in. koparkę i spychacz i ostro zabrać się do roboty. Prace ziemne udało się zakończyć w miarę szybko, znacznie więcej dylematów pojawiło się podczas pierwszego sezonu hodowlanego – Zenon Maśluk, przyznaje (i trudno mu nie wierzyć), że wcześniej z rybami miał do czynienia jedynie w kuchni,

a właściwie na talerzu, gdy przystępował do konsumpcji.

- Bardzo, naprawdę bardzo dużo pomogła nam doktor Irena Kramer, ichtiopatolog z Międzyzochodu, która na naszych stawach regularnie się pojawiała – przyznaje Genowefa Maśluk. – Mąż podpytywał też innych rybaków, po prostu wdrażał się w hodowlę karpia, widać było, że mu zależy, że chciałby jak najszybciej zgłębić tę branżę.

## Pierwszy taki PRYWACIARZ

Tym bardziej, że szybko przekonał się, iż w rachubę wchodzi całkiem niezłe zyski. Oczywiście, skala tego pierwszego rybnego biznesu była mikroskopijna, zdecydowanie zbyt mała, by mówić o jakichś superpieniądzach, ale można było już realnie oszacować zarobki, które mogłyby się pojawić w przypadku kolejnej, znacznie większej inwestycji. Znów zdecydował przypadek („żonie nie powiedziałem ani słowa”). Zenon Maśluk dowiedział się, że od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa można wydzierżawić Zakład Rybacki w Ośnie Lubuskim. Działalność szybko. Po dwóch tygodniach był już dzierżawcą, a zaledwie po trzech latach – właścicielem.



UBIEGŁOROCZNE ODŁOWY DWULETNIACH KARPI. W OŚNIE LUBUSKIM KAŻDEGO ROKU UZYSKUJE SIĘ ŚREDNIO 140 TON RYBY HANDLOWEJ



RYBACY TWIERDZĄ, ŻE STRATY W HODOWLI SPOWODOWANE M.IN. PRZEZ CZAPLE I KORMORANY KAŻDEGO ROKU SIĘGAJĄ DZIESIĄTKÓW TYSIĘCY ZŁOTYCH





NAPRAWDĘ TRUDNO SIĘ DZIWIĆ, ŻE UROKIEM STAWÓW W OŚNIE LUBUSKIM ZACHWYCAŁO SIĘ JUŻ WIELU. PRZEPIĘKNIE PREZENTUJĄ SIĘ ZARÓWNO Z LOTU PTAKA... | FOT. KAMRAD FOTOGRAFIA

- Pamiętam, jak przyjechałem na konferencję rybacką, organizowaną przez Polskie Towarzystwo Rybackie w Kazimierzu nad Wisłą. Wszyscy bardzo się zdziwili, bo jako pierwszy człowiek w Polsce, stuprocentowy prywatyzator, prowadziłem wtedy tak duże gospodarstwo rybackie. Ostatecznie kupiłem 280 hektarów, z czego pod lustrem wody tych hektarów było 110, resztę zaś stanowiły nieużytki – wspomina Zenon Maśluk. – Będąc już właścicielem, mogłem inwestować na całego.

### Teraz ZAPŁACICIE WIĘCEJ!

Do zrobienia było naprawdę sporo. A że Zenon Maśluk sam nigdy nie mógł usiedzieć w miejscu, to i koparka na stawach pracowała codziennie, właściwie niemal non stop. Stare stawy były kompleksowo remontowane, powstawały też nowe. Obiekt kompletnie zmienił swoje oblicze. Dość powiedzieć, że powierzchnia stawów zwiększyła się ponaddwukrotnie – ze 110 do 240 hektarów. To zaś oznaczało możliwość prowadzenia większej produkcji, a więc i osiągania większych dochodów.

Nowy właściciel opracował też własny, autorski sposób radzenia sobie z coraz powszechniejszym w całej Polsce niedoborem

wody. W pierwszej kolejności zaczął odławiać stawy położone niżej, później woda spuszczała ze stawów usytuowanych wyżej mogła być wykorzystana ponownie, zasilając stawy już odłowione. Udało się doprowadzić do tego, że obecnie w Ośnie Lubuskim ok. 40-50 proc. wody pozostaje (również dzięki stosowaniu wydajnych pomp) w obiegu zamkniętym.

- Byłem też pierwszym w Polsce eksporterem karpia – podkreśla Zenon Maśluk. – Miałem swój transport, więc woziłem ryby do Niemiec. Pod koniec lat 90. ubiegłego wieku to był dobry interes, a ja do handlu zawsze miałem smykałkę. W tym samym czasie dostarczałem też karpie do marketów w województwach zachodniopomorskim i wielkopolskim. I, pamiętam, kiedyś mnie przycisnęli z ceną. W końcu zgodziłem się, ale tylko na część pierwotnie planowanej dostawy. Rodzina puknęła się w głowę, mówiąc, że zostaną z niesprzedaną rybą. I co? I wyszło na moje, bo 19 grudnia odezwali się z jednej sieci handlowej, mówiąc, że karpie im się skończyły i są gotowi zapłacić 20 groszy za kilogram więcej, a więc kupić po cenie, której pierwotnie oczekiwałem. Ja im na to, że, owszem, mogę sprzedać, ale tamta cena jest już nieaktualna i do tych 20 groszy mu-



...JAK I Z GROBLI. NIEKTÓRE MIEJSCA Z POWODNIENIEM MOGLYBY ZAINTERESOWAĆ PEJZAŻYSTÓW

szą dołożyć jeszcze jedno zero, co da 2 złote, a wtedy się dogadamy. Psioczyli, ale wzięli, a za dwa dni niemal taką samą rozmowę miałem z handlowcami z innej sieci. Sprzedałem wszystkie swoje ryby i jeszcze odkupiłem od innych rybaków, bo miałem tak dobrą cenę. Ale, niestety, rybacki biznes obarczony jest sporym ryzykiem. Nie zawsze się wygrywa. Było i tak, że firma „słup” z Bydgoszczy naciągnęła mnie na dziewięć ton karpia, za które nie dostałem ani złotówki.

### Smak ŚWIEŻEGO KARPIA

Obecnie obiekt rybacki w Ośnie Lubuskim każdego roku produkuje ok. 140 ton karpia handlowego. Zdecydowaną większość tej ryby kupuje hurtem spółka „Polski Karp”, ale ponad 20 ton każdego roku trafia na rynki lokalne. Zenon Maśluk podkreśla, że ten kanał dystrybucji, zdecydowanie skracający drogę ryby z gospodarstwa rybackiego do klienta indywidualnego, jest dla niego bardzo ważny. Karp z Ośna ma swoją markę, cieszy się uznaniem, a odwiedzający okoliczne targowiska i lokalne sklepy mają gwarancję, że za każdym razem będą mogli cieszyć się smakiem świeżej ryby.

Ośno Lubuskie to, owszem, bardzo ważne, ale przecież niejedyny obiekt rybacki. I znów: Zenon Maśluk nie byłby sobą, gdyby się nim zadowolili i osiadł na laurach. Sukcesywnie do biznesu wciągał synów Marcina, Daniela i Adama, a oni wchodzili w kolejne inwestycje, skupując i dzierżawiąc kolejne gospodarstwa rybackie: Parowę, Barnówko pod Szczecinem, Żary...

### Czas ZWOLNIĆ

- Zawsze twierdziłem, że ziemia to przyszłość i bogactwo. Jako Maślukowie mamy obecnie około 1500 hektarów pod wodą i wśród prywatnych właścicieli gospodarstw rybackich od dawna już nie mamy w Polsce konkurencji – dodaje Zenon Maśluk. – No a do tego trzeba jeszcze doliczyć około tysiąc hektarów gruntów rolnych. Nie przez przypadek przecież pełna nazwa wciąż jeszcze brzmi „Gospodarstwo Rolno-Rybackie. Zenon Maśluk”. Biorę jednak pod uwagę fakt, że mam 72 lata i nadchodzi czas, by zwolnić. W części przekazałem już ziemię synom – prowadzą swoje biznesy, m.in. uprawy ekologiczne, hodowle krów, zajmują się działalnością deweloperską, no i, oczywiście, stawami karpiovymi. Są tacy jak ja – mają dużo pomysłów i twardy charakter.

Cieszą też wnuki, tym bardziej, gdy idą w ślady dziadka. 24-letni Oliwier, syn Marcina, już we wczesnym dzieciństwie pod okiem Zenona Maśluka spędzał na stawach każdą wolną chwilę, pomagał we wszystkich pracach i „od zawsze” chciał być rybakim. Niby dopiero dwa lata temu skończył Technikum Rybackie w Sierakowie, ale to już prawdziwy fachowiec: zna się na rybach, rwie się do pracy, operuje ciężkim sprzętem, jeździ ciężarówką, zarządza pracownikami... Urodzony rybak?

- Urodzony dziadek – prostuje Zenon Maśluk. I pewnie trudno z nim się nie zgodzić.

GRZEGORZ KOŃCZEWSKI



# ŚWIEŻA RYBA TO PRZYJEMNOŚĆ

## Co w trakcie badania opinii publicznej powiedzieli klienci w Katowicach i Brzeszczach o rynku rybnym i krótkim łańcuchu dostaw? \*

Zakup ryb jest kojarzony z wybranymi okazjami (piątek lub święta), odpoczynkiem od dań mięsnych oraz posiłkiem łatwym do przygotowania. Jeśli kupują mrożonki, zdają sobie sprawę z niższej jakości produktu. W tym przypadku motywacją jest raczej wygoda (zakupu i przyrządzenia), a mniej smak. W przypadku nabywania świeżej ryby, zakup jest uznawany za wymagający i ryzykowny. Aby ryba była dobra, musi być świeża i pochodzić ze sprawdzonego źródła. Jedzenie dobrej, świeżej ryby wiąże się z przyjemnością i generuje dobre wspomnienia. Badani minimalizują ryzyko poprzez zakup:

- w sprawdzonych miejscach (tendencja do powtarzania zakupów),
- w lokalnych miejscach (gwarancja świeżości, brak zamrażania),
- podobnych produktów (niewiele eksperymentują),
- z rekomendacji znajomych („marketing szeptany”)
- w wyborze kierują się sugestiami sprzedawców.

### Tradycyjnie KARP

Wigilia kojarzy się jednoznacznie z karpim. W niektórych domach kupuje się dodatkowo także inne ryby, np. amura, śledzia oraz pangę, łososia czy paluszki rybne (z myślą o dzieciach). Karp jest spostrzegany jako zakup tradycyjny, konieczny i wyczekany na święta. Rzadko jedzony w innych porach roku ze względu na brak dostępności oraz brak przyzwyczajenia. W Katowicach preferencją zakupu karpia uśmierconych i wypatroszonych

przez sprzedawcę lub filetów. W Brzeszczach nadal kupowana jest żywa ryba lub prosi się sprzedawcę o jej uśmiercenie. Poszukiwanie karpia u sprzedawców lokalnych lub w handlu obwoźnym, z basenów – przekonanie, że ryby pochodzą z pobliskich stawów.

W Katowicach akceptacja dla wyższych w 2022 roku cen była spora (akceptowane są ceny karpia porównywalne z cenami łososia). W Brzeszczach widać było natomiast niepewność, dominowała nadzieja, że ceny nie przekroczą 30 zł za kg karpia. Jeśli byłyby wyższe, część osób deklarowała zminimalizowanie zakupów (mniejsze porcje).

### GWARANCJA świeżości

„Krótki łańcuch dostaw ryb” jest pojęciem zrozumiałym dla badanych, choć nie słyszeli, aby to pojęcie było używane w komunikatach dotyczących produktów. Kojarzą go z minimalizacją liczby pośredników, zakupem w lokalnych gospodarstwach rybackich oraz na targach i w handlu obwoźnym. Wydaje się, że także oferta słabo zróżnicowana, ograniczona ilościowo lub określana jako „limitowana” jest kojarzona z „krótkim łańcuchem”. Stąd lokalne sklepy rybne, ze względu na szeroką ofertę, nie są zawsze są kojarzone z krótkim łańcuchem dostaw. Natomiast mniejsze, lokalne sklepy, np. Lewiatan, Delikatesy, które nie mają dużego wyboru ryb, zaliczone zostały przez część respondentów do „krótkiego łańcucha”.

Zakup online w żadnej z grup nie został spontanicznie wymieniony jako opcja zakupu ryb. Badani raczej nie są chętni do wypróbowania takiego sposobu. Jest obarczony zbyt du-

żym ryzykiem związanym z nieprawidłowym transportem i w efekcie utratą jakości produktu. W Katowicach pojawiły się dwie osoby, które spróbowałyby takiego zakupu pod warunkiem gwarancji dobrego transportu, ale raczej nie w przypadku karpia, tylko innej ryby.

Zalety kupowania w „krótkim łańcuchu” to przede wszystkim gwarancja świeżości kupowanej ryby oraz przekonanie o wsparciu lokalnego hodowcy. W Brzeszczach pojawił się także argument niższej ceny. W Katowicach cena produktów lokalnych została określona jako wyższa, ale akceptowana ze względu na wyższą jakość produktów.

Wadami „krótkiego łańcucha” jest przede wszystkim odległość punktu sprzedaży, ograniczona dostępność produktów oraz godziny otwarcia punktów sprzedaży (zwykle tylko rano lub do wyczerpania asortymentu).

Najbardziej wiarygodne źródła informacji o rybach to znajomi, rodzina i tzw. „marketing szeptany” oraz własne doświadczenie i przyzwyczajenia. Jeśli któryś ze sposobów zakupów sprawdzil się w poprzednich latach, jest powtarzany. Z tego też powodu respondenci nie poszukują nowych informacji na temat ryb, ich właściwości oraz miejsc zakupu w przypadku zakupów codziennych oraz dokonywanych podczas świąt. (T.K.)

\*według IMAS International na zlecenie Towarzystwa Promocji Ryb

### PROJEKT: Karp w krótkim łańcuchu dostaw

Wystarczy przeczytać w ostatnim „Przeglądzie Rybackim” tekst Stanisława Ciosa pt. „Refleksje po spożyciu świątecznego karpia”, żeby się upewnić, na jakie fatalne tory może zejść sprzedaż naszej sztandarowej ryby, gdy łańcuch dostaw pomiędzy hodowcą a klientem wydłuży się ponad miarę. I właśnie dlatego, na wszelkie możliwe sposoby, w naszym projekcie będziemy reklamować krótki łańcuch dostaw karpia - gwarancję satysfakcji zarówno dla smakoszy karpia, jak i dla nas rybaków.

Zarząd Towarzystwa Promocji Ryb „Pan Karp”



# „BĘDZIESZ ZDRÓW JAK RYBA” - OPOWIEŚĆ O POLSKIM KARPIU

Kto dziś pamięta, że w latach poprzedzających wybuch II wojny światowej Polska była liderem w produkcji karpia? Kto docenia skuteczność ówczesnych organizacji hodowców ryb i prowadzonych przez nie imponujących akcji promocyjnych? Przypomnijmy zatem, jak to z karpem było na ziemiach polskich, i to od końca XIX wieku.



SPRZEDAŻ KARPI NA JEDNYM Z RYNKÓW W KRAKOWIE, LATA 30. XX WIEKU  
| FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Wraz z upowszechnieniem nowoczesnych, jak na owe czasy, form gospodarki stawowej rozpoczął się okres intensywnego rozwoju karpiarstwa. Według ankiety Wydziału Rybackiego Centralnego Towarzystwa Rolniczego z roku 1913 na temat budowy obiektów stawowych na terenie Królestwa Polskiego, przed 1880 r. powstało ich siedem, w latach 1880–1890 również siedem, 1890–1900 już 22, a w latach 1900–1912 aż 28! Na terenie ziem polskich pod zaborami powierzchnia stawów szacowana była na ok. 55 000–65 000 ha. W tym: w Królestwie Kongresowym (Lubelskie, Kieleckie, Warszawskie, Łódzkie, Białostockie) 31,5 tys. ha, Małopolsce zachodniej i wschodniej (Krakowskie, Lwowskie, Tarnopolskie) 13,1 tys. ha, województwach wschodnich (wileńskie, nowogrodzkie, poleskie, wołyńskie) 5,0 tys. ha, na Śląsku 4,0 tys. ha, na terenie Wielkopolski i Pomorza 1,5 tys. ha. Produkcja karpia uzyskiwana z wymienionych powierzchni kształtowała się następująco:

- Kongresówka 2400 t
- Małopolska wschodnia i zachodnia 1000 t

- Województwa wschodnie 400 t
- Śląsk 400 t
- Wielkopolska i Pomorze 200 t

Łącznie corocznie odławiano na wyżej wymienionych terenach około 5,5–6,0 tys. ton handlowki karpia.

## LUBIN zamiast żyta

Ze względu na niejednakowe warunki chowu i metody produkcji, wydajności stawów były zróżnicowane. Wahały się od kilkudziesięciu do kilkuset kilogramów karpia z 1 ha. Największą wydajność 100–300 kg/ha uzyskiwano na terenie Galicji (w najlepszych obiektach uzyskiwano wydajności na poziomie 400–800 kg/ha), na Śląsku 100–200 kg/ha. W przypadku województw wschodnich 20–170 kg/ha, Królestwa Kongresowego 90–120 kg/ha, a Wielkopolski i Pomorza 100–120 kg/ha.

Wraz z uzyskaniem niepodległości zmianom uległy metody produkcji karpia. Wykorzystywaną szeroko w żywieniu ryb na terenie Królestwa Kongresowego kukurydzą czy żyto

zastąpiono łubinem. Intensywne dokarmianie karpia paszami stosowano szczególnie na terenie zachodniej Małopolski, w powiatach białskim, bielskim, oświęcimskim, cieszyńskim. Notowano stopniowy wzrost potencjału produkcyjnego. Dzięki upowszechnieniu systemu Dubischa oraz wprowadzaniu uprawy dna stawów i nawożenia, optymalizacji dokarmiania ryb (głównie łubinem) i prac hodowlanych, notowano stopniowy wzrost wydajności uzyskiwany z jednostki powierzchni. W gospodarstwach stawowych na terenie Rzeczypospolitej w latach 20. XX wieku produkcja ryb z 1 ha wahała się od 20 do 400 kg.

Powierzchnię stawów w 1928 r. szacowano w tym okresie na 65–67 tysięcy hektarów. Regulacje ustawowe z lat 1919 i 1920 o zagospodarowaniu gruntów i użytków rolnych oraz ustawy późniejsze (1925 r.) sprawiły, że powierzchnia stawów Polsce szybko rosła, ale charakteryzowała się znacznym rozdrobnieniem. Liczba obiektów stawowych o powierzchni powyżej 1 ha wynosiła ok. 1900 a poniżej 1 ha było ich ok. 1300. Nie znaczy to, że duże stawy nie były

użytkowane. Obok znanych powszechnie wielkopowierzchniowych zbiorników na terenie Małopolski czy ziemi łowickiej, duże stawy o długiej historii funkcjonowały na terenie województw lwowskiego, tarnopolskiego czy stanisławowskiego na rzece Wiereszycy. Były to zbiorniki powstające w wyniku piętrzenia wód w dolinie rzeki. Większość z nich objęto prymitywną gospodarką rybacką. Tylko Lubień Wielki pod Lwowem (około 230 ha) był typowym stawem typu karpiego, natomiast stawy: Płoczyca 500 ha, Drozdowski 460 ha, Brzeżański 250 ha, Wartelecki 280 ha, Janowski 280 ha odławiane były co 3–4 lata i charakteryzowały się niską wydajnością - ok. 20 kg z 1 ha z niewielkim udziałem karpia.

## POLSKA karpim liderem

W omawianym okresie produkcja karpia handlowego szacowana była w Polsce na 8500–9500 ton. Okres przedwojenny można określić jako bardzo korzystny dla krajowej gospodarki stawowej. Produkcja karpia handlowych sięgnęła rekordowych 13000 ton. Jednocześnie wzrastało zapotrzebowanie na materiał obsadowy, którego rocznie uzyskiwano ok. 3600 ton w skali kraju. W technologii chowu korzystano z trzech rozwiązań. Stosowano system ekstensywny oparty na 3–4-letnim chowie ryb bez odłowu, prowadzono, aczkolwiek niezbyt powszechnie, system dwuletni, jednak najbardziej powszechnym w polskich gospodarstwach stawowych był trzyletni chów ryb towarowych.

Z końcem lat 30. polska gospodarka stawowa była w dalszym ciągu bardzo rozdrobniona. Na ok. 7500 obiektów rejestrowanych w tym czasie ponad 6 tysięcy było obiektami małymi, o powierzchni poniżej 5 ha. Notowano dalszy wzrost ogólnej powierzchni stawów karpionych. W latach 1938–39 łączna powierzchnia gospodarstw wynosiła już ponad 89 tys. ha powierzchni ogroblowanej (w październiku 1938 r. wzrosła jeszcze o 360 ha). W latach 1936–38 odłów karpia towarowych z 1 ha stawów wynosił przeciętnie 209 kg, chociaż w niektórych obiektach notowano wyższe wydajności, sięgające 500 kg/ha w sztolowych obiektach z terenu Małopolski i Śląska Cieszyńskiego, a nawet 800 kg/ha (stawy spółki włościńskiej w Bestwinie).

Oprócz karpia hodowano w stawach przede wszystkim liny, karasie, złote jazie, szczupaki i sandacze. Rocznie w produkcji karpia skarmiano ok. 24 tys. ton łubinu. W związku z tym powodzenie w zbiorach tej rośliny wpływało w znacznym stopniu na produkcję karpia towarowego. Jednak mimo rozdrobnienia i bardzo zróżnicowanego poziomu w latach przedwojennych, Polska była liderem w produkcji karpia.

Postęp w gospodarce stawowej nie mógłby się dokonać, gdyby nie organizacje hodowców. To one podejmowały trud kształcenia hodowców na kursach rybackich. Organizowały

system doradztwa fachowego w gospodarce stawowej. Wspierały również inicjatywy organizacji placówek doświadczalnych. Brały udział w opiniowaniu regulacji prawnych dotyczących rybackictwa. Inicjowały i wspierały przedsięwzięcia w zakresie organizacji rynku ryb. Aktywnie uczestniczyły w rybackim zagospodarowaniu wód. W kilku przypadkach wydawały czasopiśma fachowe popularyzujące nowe metody stosowane w gospodarce stawowej. Wymienić tutaj należy przede wszystkim najstarsze na ziemiach polskich Krajowe Towarzystwo Rybackie w Krakowie, założone w 1879 roku i wydające przez wiele lat „Okólnik Rybacki”, Warszawskie Towarzystwo Rybackie powstałe w 1889 roku, Wydział Rybacki Centralnego Towarzystwa Rolniczego, utworzony w roku 1910. Po odzyskaniu niepodległości swoją działalność kontynuowały KTR w Krakowie i Wydział Rybacki CTR. Na terenie Wielkopolski utworzono Polskie Towarzystwo Rybackie w Poznaniu (później Wielkopolskie i Pomorskie Tow. Rybackie), które weszły później (1929 r.) w strukturę Związku Organizacji Rybackich RP. W 1933 roku, na VI Zjeździe Hodowców Ryb utworzono Zrzeszenie Gospodarstw Stawowych RP będące również członkiem ZORRP.

Ta ostatnia była silną i prężną organizacją o znaczeniu ogólnokrajowym. Nie zaprzestała swojej działalności do lat 40., kiedy na fali przemian ustrojowych została rozwiązana decyzją władz. Jej zasługi dla polskiego rybackictwa, w tym gospodarki stawowej, są niewątpliwe. Aktywnie dbała o interesy hodowców ryb. Prowadziła liczne kursy dla rybaków. Promowała szeroko spożycie ryb. Władze ZORRP zainicjowały ogólnokrajową akcję promującą spożycie ryb. Jak wspomniano, ZORRP dbała o interesy branży rybackiej, między innymi, przez ograniczenie importu. Dzięki silnemu naciskowi ze strony rybaków, w tym zrzeszonych w ZORRP, udało się wprowadzić cło wwozowe na karpia

z Niemiec oraz Węgier, którego przywóz sięgał w szczytowym okresie nawet kilka tysięcy ton rocznie i doprowadzał do upadku wiele obiektów stawowych w kraju.

ZORRP - w tym aktywnie działająca Sekcja Stawowa - odegrała wielką rolę w rozwoju rybackictwa polskiego w latach następujących. Rozporządzeniem ministra rolnictwa i reform rolnych ZORRP zarządzał powstałym w 1937 roku Funduszem Ochrony Rybołówstwa. Celem zasadniczym Funduszu było wsparcie finansowe działań związanych „z podniesieniem i utrwaleniem rybołówstwa oraz obroną jego od szkód”. W praktyce ze środków FOR udzielano wsparcia np. na prace doświadczalne, wzmocnienie wiedzy i umiejętności rybaków. W planach twórców Funduszu było również stworzenie na terenie kraju sieci ośrodków produkujących wartościowy materiał zarybieniowy.

Związek Organizacji Rybackich odegrał niezwykle rolę w okresie okupacji (ochrona



PROJEKT PLAKATU PROPAGUJĄCEGO SPOŻYCIE RYB W RAMACH AKCJI „JEDZ RYBY, BĘDZIESZ ZDRÓW JAK RYBA” Z WIZERUNKIEM KARPIA, 1935 R.  
| AUTOR PLAKATU: JANUSZ ALCHIMOWICZ

przed aresztowaniami i wywózką na roboty, organizacja szkół rybackich, realizacja programu z funduszu melioracyjnego). Jego personel w tym czasie stanowili wyłącznie Polacy. Obejmował swym działaniem 41 tys. ha stawów. Działacze organizacji uczestniczyli w odbudowie polskiego rybackictwa po wojnie. ZORRP został zlikwidowany w październiku 1949 roku, tak jak inne organizacje rybackie.

## PROMOCJA KARPIA wczoraj i dziś

Rynkowe losy karpia stały się trudne już w okresie przedwojennym ze względu na, jak opisano wyżej, drastyczne wahania cenowe, powodowane, między innymi, importem z Niemiec czy Węgier oraz złą kondycją ekonomiczną



KARPIE TRAFIŁY RÓWNIEŻ NA PLAKAT ZAPROJEKTOWANY PRZEZ JANA KNOTHE, 1935 R.





DR JERZY ŚLIWIŃSKI, AUTOR NINIEJSZEGO ARTYKUŁU, PRZYGOTOWAŁ TAKŻE OPRACOWANIE PT. „DROGA KARPIA DO TERAŹNIEJSZOŚCI, CZYLI SIŁA TRADYCJI” | FOT. JAROSŁAW CZERWIŃSKI

Polaków. Spowodowało to olbrzymie problemy ze sprzedażą karpia. Świadomi tego hodowcy i dystrybutorzy tej ryby podejmowali kroki w celu popularyzacji spożycia i gospodarki rybackiej jako całości. Wiedza o karpniu i gospodarce stawowej rzeczywiście w tym czasie była skromna, co z pewnością przypomina nieco sytuację obecną. Zwracano uwagę na ten problem już w latach 20. XX w. kiedy to napisano: „Istnieje u nas w Polsce pewien znaczny dział produkcji rolniczej, o którym jednak szeroki ogół społeczeństwa albo nic nie wie, albo bardzo niewiele. Jest to sztuczna hodowla ryb w stawach”.

### „Dziś COŚ Z RYB”

Próbowano szerzyć wiedzę na temat gospodarki stawowej na różne sposoby. Jednym z nich był udział podmiotów rybackich w ogólnokrajowych wystawach. Imprezy tego typu były popularne i chętnie odwiedzane przez obywateli, a w codziennej prasie szeroko relacjonowano ich przebieg. Doskonałą okazją promocji rybackiego była z pewnością Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w roku 1929, gdzie m.in. wystawiano okazy karpia. Złote medale zdobyły gospodarstwa z Osieka i Żeromina, a srebrny gospodarstwo Ruda Maleniecka.

Największa organizacja rybacka w Polsce okresu międzywojennego, czyli Związek Organizacji Rybackich Rzeczypospolitej Polskiej, za jeden z celów przyjęła działania na rzecz wzrostu spożycia ryb wśród Polaków. Z inicjatywy ZORRP podejmowano szereg inicjatyw, które miały zwiększyć konsumpcję ryb oraz zapewnić godziwe ceny. Działająca w ramach struktur Związku Organizacji Rybackich RP Komisja Notowania Cen Ryb zajęła się badaniem rynku, ale również „propagandą”, czyli upowszechnieniem ich spożycia. Korzystała z doświadczeń podpatrzonych za granicą, jak choćby z Czechosłowacji, gdzie kupcy i producenci opłacali na fundusz propagowania spożycia 7,5 korony od sprzedanych ryb. Polscy hodowcy 7 sierpnia 1935 roku uchwalili opodatkowanie się na ten cel w wysokości 0,25 grosza od 1 kg ryb dowiezionych na rynek warszawski. Zarząd Zrzesze-

nia Gospodarstw Stawowych, wchodzący w skład organizacji, zobowiązał się ze swej strony wystąpić z apelem do hodowców i wezwać ich do opłacania kwot na ten sam cel od 1 kg sprzedanych ryb. Już w listopadzie 1935 roku, czyli zaledwie trzy miesiące od podjęcia decyzji o uruchomieniu ogólnokrajowej akcji promocyjnej, ogłoszono konkurs na plakat propagujący popularne hasło. W 1935 roku hasło „Jedz ryby - będziesz zdrow jak ryba” pojawiało się w prasie, na plakatach, broszurach, naklejkach w samochodach, w kinach oraz w Polskim Radiu.

W okresie powojennym, kiedy nastąpiły zmiany chronicznych niedoborów rynkowych, nie dostrzegano konieczności promowania spożycia ryb czy rybackości. Sytuacja zmieniła się trochę w okresie tzw. małej stabilizacji w latach 60., kiedy władze zaczęły dostrzegać potrzebę zwiększenia konsumpcji ryb. Nie bez znaczenia był również fakt, że w tym czasie polskie rybołówstwo morskie zaczęło się intensywnie rozwijać, systematycznie zwiększając dostawy ryb na krajowy rynek. Władze prowadziły w tym czasie szeroką kampanię popularyzacji spożycia ryb w Polsce. Hasło „Dziś coś z ryb” szeroko propagowano na łamach najbardziej poczytnych czasopism. Nieco później na skutek zmian ustrojowych ryby, w tym karp, stały



WAGON WYKORZYSTYWANY W LATACH 30. XX WIEKU PRZEZ ZWIĄZEK PRODUCENTÓW RYB DO PRZEWOZU ŻYWYCH RYB | FOT. WWW.200LATHUTYWOSTROWCU.PL

się produktem, którego sprzedaż podlegała regulacjom wolnorynkowym. O cenach regulowanych decyzjami administracyjnymi dawno już zapomniano. Promocją karpia stała się koniecznością, a ważnym elementem programów i akcji stały się, obok zalet ryb, unikalne walory pozaprodukcyjne środowisk stawowych. Społeczny odbiór kampanii prowadzonych już od ponad 20 lat przez organizacje rybackie i podmioty z nimi związane (np. Towarzystwo Promocji Ryb „Pan Karp”) wydaje się szeroki i pozytywny, co potwierdzają systematyczne analizy rynkowe, aczkolwiek w odczuciu wielu osób zainteresowanych siła tego przekazu mogłaby być większa.

### KADRY na wysokim poziomie

W Polsce karp doświadczał wzlotów i upadków. Dzięki unowocześnieniu metod produkcji w drugiej połowie XIX wieku zdobył pozycję wiodącą w akwakulturze stawowej nie tylko w Polsce, ale w całym regionie środkowej Europy. Wzrastała produkcja, zwiększała się powierzchnia stawów karpiowych. Szczęśliwie, rozwojowi gospodarki stawowej towarzyszył z pewnością służył również wysoki poziom kadr fachowych i co chyba jeszcze istotniejsze - zainteresowanie właścicielami majątków, którzy postawili na karpia. Ta baza, wsparta kultywowaniem tradycji, stanowiła silną podstawę do tego, by w Polsce, wraz z odzyskaniem niepodległości, branża karpiowa mogła w sprzyjających okolicznościach dalej się rozwijać. I rozwój ten nastąpił.

W latach 20. ubiegłego stulecia karp stał się sztandarowym gatunkiem akwakultury stawowej w Polsce, a nasz kraj największym producentem karpia w ówczesnej Europie. W kolejnych latach, mimo kryzysu światowego, karp się obronił. Oczywiście, nie bez problemów. Problemami był np. import karpia z Niemiec (częściowo z innych krajów). Protesty hodowców zrzeszonych (tak, tak - zrzeszonych!) w ZORRP na szczeblach centralnych spowodowały wprowadzenie ceł na karpia importowanego.

Mimo to sytuacja hodowców nie była komfortowa i wyniki produkcyjne wykazywały zróżnicowanie w poszczególnych latach. Przyczynami były: niesprzyjające warunki atmosferyczne, rozprzestrzeniające się choroby, choćby posocznica (zwana w tym okresie łustnicą, dżumą karpia czy chorobą lubelską, oficjalnie



PRZEDŚWIĄTECZNA SPRZEDAŻ KARPIONA W WARSZAWIE, LATA 70. XX WIEKU | FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

nazwana posocznicą, została chorobą zwalczaną z urzędu 20 lipca 1937 roku). Kolejnym, już dzisiaj niepodnoszonym, ale wówczas i przez ponad 70 kolejnych lat, problemem była inwazja piżmaków, które przywędrowały do Polski masowo w latach 30. XX wieku.

### RYBACY i naukowcy

Poprawa sytuacji gospodarczej Polski w latach 30. wpłynęła również pozytywnie na sytuację gospodarki karpiowej. Stąd, dzięki rekordowej historycznie powierzchni i poprawie koniunktury, tuż przed II wojną światową uzyskano rekordowe rezultaty produkcji karpia towarowego. Mimo braku placówek szkolnych, wiedza na ten temat była szeroko upowszechniana w ramach aktywnie działających organizacji zrzeszających hodowców, kształceniu drogą licznych kursów organizowanych właśnie przez te podmioty. Niebagatelną rolę dla podniesienia poziomu hodowli karpia w naszym kraju miały organizacje rybaków, zarówno ogólnokrajowe jak i lokalne ośrodki akademickie, w których prężne zespoły światowych naukowców praktyków na bazie własnych doświadczeń i współpracy z hodowcami w terenie doskonaliły hodowlę karpia.



NOWOCZESNY SKLEP RYBNY PRZY ULICY OBOŹNEJ W WARSZAWIE, LATA 30. XX WIEKU | FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Okres II wojny światowej to oczywisty upadek gospodarki stawowej. Po wojnie nastąpił czas jej odbudowy, ale w zupełnie odmiennych realiach gospodarczych. W nowy etap polskie karpiarstwo weszło z potencjałem w postaci ok. 60 tys. ha powierzchni. Wiele z obiektów było zniszczonych. W większości utracono cenny materiał hodowlany, owoc kilkudziesięcioletniej pracy rybaków. Nowa, planowa tym razem gospodarka, wkroczyła też do akwakultury stawowej. Zmiany dotknęły również organizacje rybackie, bowiem władze dążyły do ich przejęcia. Większość obiektów stawowych trafiła do rąk państwowych.

Mimo to, powoli odbudowywano infrastrukturę stawową i wzrastała również produkcja. W latach 60. i 70. nastąpił dalszy rozwój gospodarki stawowej. W tym okresie produkowano już znaczne ilości karpia, a konsumenci w sytuacji problemów gospodarki regulowanej i permanentnych braków rynkowych, czynili z karpia produkt deficytowy. Pomimo wielu problemów doskonalono metody produkcji. Liczna rzesza specjalistów z instytucji naukowych jednostek akademickich wdrażała pomysły na nowe rozwiązania. Doskonalono nie tylko metody chowu karpia, ale również pracowano nad infrastrukturą produkcyjną i optymalizacją

wykorzystania potencjału produkcyjnego środowisk stawowych. Wprowadzano różne formy intensyfikacji chowu, dążono do ograniczenia strat metodami hodowlanymi (stałe nurty), doskonalono metody rozrodu i chowu materiału obsadowego, zaczęto wprowadzać nowe pasze na skalę doświadczalną. Dzięki temu można uznać, że ten czas był dla karpia okresem sukcesu. Sukces ten nie byłby możliwy, gdyby w tym czasie aktywnie nie wdrażano rozwiązań proponowanych przez zespoły naukowców w sferze praktycznej.

Współpraca środowiska hodowców z naukowcami była szeroka i nawet jeżeli uznamy, że jej inspiracją były decyzje administracyjne, to jednak w tym czasie rozumiano potrzebę współpracy i wdrażania nowych rozwiązań, co jest wartością podkreślenia. Czynnikiem, który niewątpliwie sprzyjał tej współpracy, były kadry, które w tym czasie pracowały w gospodarce stawowej. Ich wiedza, doświadczenie i chęć rozwoju spowodowały, że gospodarka stawowa tamtego okresu - mimo wielu problemów - utrzymywała dobry poziom.

### SUKCES STRATEGII „Karp 2020”

W roku 2013 wydano opracowanie pod tytułem „Karp 2020”, będące dokumentem strategicznym dla polskiej gospodarki karpiowej. Jego powstanie wynikało z troski o przyszłość akwakultury tradycyjnej w Polsce. Jednym z trzech celów sformułowanych w Strategii, umieszczonym na pierwszym miejscu, było utrzymanie potencjału produkcyjnego gospodarki karpiowej (w roku 2020) na poziomie z 2013 roku, to jest minimum 17 tysięcy ton karpia handlowych i wzrost do co najmniej 20 proc. udziału produkcji ryb dodatkowych.

Ten „kamień milowy” został wypełniony. Trudno nie uznać tego za sukces, jednak z pewnością karp zasługuje na więcej. Na razie bronią go skutecznie siła tradycji, walory smakowe i zdrowotne, hodowle przyjazne środowisku naturalnemu, ale też renesans krótkich łańcuchów dostaw, tak oczekiwanych przez nabywców.

DR JERZY ŚLIWIŃSKI, SGGW





PODczas konferencji swoją **WIEDZĄ DZIELIŁ SIĘ DR MIROSLAW KUCZYŃSKI**, EKSPERT RYBACKI, AUTOR PUBLIKACJI PT. „DLACZEGO KARP?” | FOT. JAROSŁAW CZERWIŃSKI

# KONFERENCJA „KARP W KRÓTKIM ŁAŃCUCHU DOSTAW” W KORYTNIICY

W konferencji pn. „Karp w krótkim łańcuchu dostaw”, zorganizowanej 29-30 listopada 2022 roku nad zbiornikiem „Chańcza” w województwie świętokrzyskim, licznie, bo w liczbie ponad 100, pojawili się hodowcy karpia oraz sympatycy rybactwa. I chyba nikt nie żałował.

Podczas spotkania, zorganizowanego przez Towarzystwo Promocji Ryb, uczestnicy wysłuchali referatów: „Czy historia karpia jest ciekawa?” - dr. Jerzego Śliwińskiego, „Środowisko też kosztuje” - dr. Mirosława Cieśli, „Promocja – wspólna sprawa” mgr. inż. Zbigniewa Szczepańskiego, „Weterynaria - plusey i minusy” lek. wet. Izabeli Handwerker, a także „ABC sprzedaży karpia” – dr. Mirosława Kuczyńskiego. Odbyła się także debata karpiowa zakończona apelem do uczestników rynku karpia o dbałość i właściwe traktowanie ryb, a więc w taki sposób, aby zachować ich dobrostan i wyjątkowy smak tradycji wigilijnej.

Uczestnicy konferencji otrzymali broszurę pt. „ABC sprzedaży karpia”, która oprócz informacji dla sprzedawców ryb, zawiera także bardzo ciekawe informacje dla konsu-

mentów. Wydawnictwo w nakładzie 40 000 egzemplarzy trafiło do gospodarstw i organizacji rybackich w celu dalszej dystrybucji w punktach sprzedaży i wspierania krótkiego łańcucha dostaw.

Na koniec konferencji do hodowców trafiły rybackie akcesoria: kurtki, rękawice, fartuchy i kilkadziesiąt tysięcy reklamówek z logo „KARP w krótkim łańcuchu dostaw”. Wielką atrakcją dla uczestników konferencji było losowanie trzech kompletnych stoisk sprzedażowych, na które składały się namiot, basen i zestaw napowietrzający.

Bardzo ciekawą i cenną konferencyjną nowością było 56-stronicowe opracowanie autorstwa dr. Mirosława Kuczyńskiego pt. „Dlaczego karp?”. Podano w nim aż 12 powodów, dla których karp jest hodowany i spożywany w Polsce na taką skalę na przestrzeni

wieków. Autor rozwinął też definicje różnych form sprzedaży karpia, w tym sprzedaży bezpośredniej.

## Co mówią PRZEPISY?

Prawną podstawą prowadzenia sprzedaży ryb bezpośrednio przez gospodarstwo rybackie jest rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi w sprawie wymagań weterynaryjnych przy produkcji produktów pochodzenia zwierzęcego przeznaczonych do sprzedaży bezpośredniej (Dz.U.2015.1703). Określa ono najbardziej istotne szczegóły zakresu prowadzenia działalności opisanej jako „sprzedaż bezpośrednia”. Istotą jest tutaj stworzenie warunków dla zbytu produktów opisywanych jako „produkcja pierwotna”, czyli nieprzetworzonych produktów rolnych



W TRAKCIE OŻYWIWIONEJ DYSKUSJI NA TEMAT SPRZEDAŻY BEZPOŚREDNIEJ RYB GŁOS ZABRAŁ DR HENRYK BIAŁOWĄS - AUTOR BADAŃ, MIĘDZY INNYMI, NAD DOBROSTANEM KARPIA W WARUNKACH SPRZEDAŻY | ZDJĘCIA: TOWARZYSTWO PROMOCJI RYB

oraz produktów rybołówstwa i akwakultury, a zbywającymi są uprawnieni do rybactwa, trudniący się chowem lub hodowlą.

## KORZYŚCI i ograniczenia

Sprzedaż bezpośrednia ograniczona jest zatem do wąskiego kręgu producentów i jest przykładem najsilniej skróconego łańcucha dostaw. Istnieją jednak także ograniczenia. Przede wszystkim, aby prowadzić sprzedaż bezpośrednią ryb, należy ją odrębnie zarejestrować u powiatowego lekarza weterynarii, który nada jej odpowiedni numer. Przedmiotem sprzedaży bezpośredniej w gospodarstwach rybackich mogą być wyłącznie ryby żywe lub uśmiercone i niepoddane czynnościom naruszającym ich pierwotną budowę anatomiczną lub poddane czynnościom wykrwawiania, odgławiania, usuwania płetw lub patroszenia (tusze). A zatem wszelkie dalsze czynności, takie jak dzielenie na dzwonka, filetowanie, płatowanie czy marynowanie, wędzenie itp. nie wchodzi już w zakres sprzedaży bezpośredniej i w związku z tym nie mogą być przedmiotem sprzedaży.

Ograniczeniem jest bez wątpienia możliwość sprzedaży ryb pochodzących wyłącz-

nie z własnej produkcji, a więc sprzedaż ryb nabytych od innych podmiotów, nawet jeśli powiązanych rodzinnie czy sąsiedzkich, nie jest dopuszczalna i nie może być traktowana jako sprzedaż bezpośrednia. Niewątpliwą korzyścią jest natomiast możliwość sprzedaży niczym nieograniczonej, dowolnej ilości ryb pochodzących z własnego, zarejestrowanego gospodarstwa. Prowadzenie sprzedaży bezpośredniej nie jest dozwolone jednak wszędzie, lecz ograniczone do województwa, na terenie którego ryby zostały wyprodukowane, a także na obszarach wszystkich sąsiadujących województw. Dopuszczona jest również sprzedaż na terenie innych województw, jeżeli jest prowadzona podczas wystaw, festynów, targów lub kiermaszów, organizowanych w celu promocji tych produktów.

Jeśli mowa o konkretnym miejscu, to sprzedaż może być realizowana we własnym gospodarstwie, na targowiskach lub z obiektów lub urządzeń ruchomych lub tymczasowych, w tym ze specjalistycznych środków transportu lub do zakładów prowadzących handel detaliczny bezpośrednio zaopatrujących konsumenta końcowego (sklepy detaliczne, restauracje, smażalnice



ROZWÓJ KRÓTKIEGO ŁAŃCUCHA DOSTAW MOŻE STAĆ SIĘ DZIŚ ZNACZĄCYM IMPULSEM DO ROZWOJU HODOWLI W TRADYCYJNYCH STAWACH KARPIOWYCH | FOT. JAROSŁAW CZERWIŃSKI

itp.). Każdorazowo, jeśli sprzedaż będzie miała być prowadzona poza obszarem powiatu na terenie którego gospodarstwo zostało zarejestrowane, o zamiarze prowadzenia takiej sprzedaży należy powiadomić właściwego dla miejsca sprzedaży powiatowego lekarza weterynarii. Treść powiadomienia powinna zawierać wskazanie kto zamierza sprzedawać (tutaj niezbędne jest także podanie weterynaryjnego numeru identyfikacyjnego gospodarstwa, z którego pochodzą ryby), gdzie będzie prowadzona sprzedaż (tutaj wymaga się dokładnego określenia miejsca) oraz kiedy będzie ona prowadzona, z tym, że nie jest wymagane precyzyjne określenie czasu, wystarczające będzie przybliżone.

## Wyraźna IDENTYFIKACJA

Istotnym elementem prowadzenia sprzedaży bezpośredniej będzie także wyraźna identyfikacja w miejscu prowadzenia sprzedaży, obejmująca: umieszczoną w widocznym miejscu informację o miejscu pochodzenia ryb (nazwa gospodarstwa) wraz z określeniem „sprzedaż bezpośrednia”, dokument potwierdzający rejestrację działalności (decyzja powiatowego lekarza weterynarii),



DR JERZY ŚLIWIŃSKI ODKRYŁ WIELE TAJEMNIC NIE TYLKO Z HISTORII CHOWU KARPIA, ALE TAKŻE DAWNYCH SPOSOBÓW ICH DYSTRYBUCJI NA ZNACZNE ODLEGŁOŚCI





KAŻDEMU UCZESTNIKOWI KONFERENCJI ORGANIZATORZY PRZEKAZALI KOMPLETNY STRÓJ PRZEDATNY W TRAKCIE SPRZEDAŻY ŻYWYCH KARP



EGZEMPLARZE WYDAWNICTWA AUTORSTWA DR. JERZEGO ŚLIWIŃSKIEGO PT. „DROGA KARPIA DO TERAŻNIEJSZOŚCI, CZYLI SIŁA TRADYCJI” TRAFIŁY DO HODOWCÓW RYB | FOT. JAROSŁAW CZERWIŃSKI

tylko i wyłącznie przy użyciu wody przeznaczony do spożycia przez ludzi.

### ROLNICZY HADEL detaliczny

Warunki prezentacji i sprzedaży ryb opisano w Zaleceniach Głównego Lekarza Weterynarii dotyczących sprzedaży żywych ryb.

Coraz częściej rybacy wprowadzają u siebie też inną formę sprzedaży – rolniczy handel detaliczny (RHD). W przypadku RHD pojawia się istotna różnica w zakresie określenia podmiotów uprawnionych do prowadzenia takiej działalności. O ile sprzedawca bezpośredni ryba mógł prowadzić jedynie ich producent, czyli uprawniony do rybactwa, o tyle rolniczym handlem detalicznym mogą zajmować się osoby, które w całości produkują jeden tylko ze składników zbywanej żywności. Jeśli sprzedawca podlegają wyłącznie ryby (np. wędzone), wówczas muszą one pochodzić z własnej produkcji, czyli jak w przypadku sprzedaży bezpośredniej. Jednakże, jeśli przedmiotem sprzedaży w ramach RHD jest żywność złożona, np. gotowe posiłki, łatwo wyobrazić sobie, że produktem wyłącznym mogą być inne aniżeli ryby składniki. Wówczas kategoria „uprawniony do rybactwa” przestaje mieć znaczenie.

Zgodnie z powyższym, do prowadzenia RHD uprawnione będą podmioty (osoby fizyczne,

gospodarstwa rodzinne lub inne formy organizacyjne) zajmujące się uprawą, chowem lub hodowlą i to niekoniecznie chowem ryb. Przy wytwarzaniu gotowych posiłków (ziemniaki, ryba i surówka) uprawnionym może być producent ziemniaków lub warzyw na surówkę. W przypadku sprzedaży wyłącznie ryb i produktów rybnych przedmiotem sprzedaży mogą być: ryby żywe lub uśmiercone i niepoddane czynnościom naruszającym ich pierwotną budowę anatomiczną lub poddane czynnościom wykrawiania, odgławiania, usuwania płetw lub patroszenia (tusze) – jak w przypadku sprzedaży bezpośredniej, ale także: wstępnie przetworzone lub przetworzone ryby (np. filet, dzwonka, produkty wędzone itp.), gotowe posiłki (potrawy), jednak zachowany musi być udział składnika, który pochodzi w 100 proc. z własnej uprawy, chowu lub hodowli pomiotu prowadzącego RHD.

### Gdzie można SPRZEDAWAĆ?

Co do istoty, sprzedaż w ramach RHD może być dokonywana konsumentowi finalnemu na terenie własnego gospodarstwa lub we własnym punkcie handlowym lub też zakładem prowadzącym handel detaliczny z przeznaczeniem dla konsumenta finalnego (sklepy, restauracje, smażalnie, bary, stołówki itp.).

DR MIROSLAW KUCZYŃSKI



ZAKOŃCZENIU KONFERENCJI TOWARZYSZYŁY WIELKIE EMOCJE. DO ROZŁOSOWANIA BYŁY TRZY STANOWISKA DO SPRZEDAŻY ŻYWYCH RYB – OZNAKOWANY NAMIOT I BASEN WRAZ ZE SPRĘŻARKĄ



PROGRAM LISTOPADOWEJ KONFERENCJI W KORWITNICY ZACHĘCAŁ DO UDZIAŁU WSZYSTKICH UCZESTNIKÓW RYNKU KARPI

# SZKIEŁKIEM I SIECIĄ



DR MIROSLAW KUCZYŃSKI  
ekspert rybacki

## Odrzańscy uciekinierzy I INSTYKNT PRZETRWANIA

Właściciele gospodarstw rybackich zapewne nieraz obserwowali jak karpie, uciekając od niesprzyjających warunków, na przykład stref o zmniejszonym wysyceniu wody tlenem, gromadzą się w pobliżu aeratora, co pozwala im przetrwać. Ta cecha nie wydaje się być jednak czymś zastrzeżonym jedynie dla karpia.

Staw karpiovy, choć płytki, nie prezentuje jednakowych warunków w całej swej objętości. Bywa, że w którejś z jego części warunki środowiskowe pogarszają się, co szczególnie często zachodzi przy bezwietrznej pogodzie i braku falowania wyrównującego te warunki. Lokalne strefy o zmniejszonym wysyceniu wody tlenem, a nawet wręcz beztlenowe, strefy siarkowodorowe w głębszych obszarach i przy nagromadzeniu dużej ilości materii organicznej, czy po prostu miejsca w stawie, w których stężenie czynników potencjalnie szkodliwych dla ryb jest szczególnie duże. W każdym z takich przypadków obserwujemy przemieszczanie się ryb do miejsc o korzystniejszych warunkach środowiskowych. Hodowcy karpia znają to zjawisko choćby w sytuacji wystąpienia konieczności chwilowego napowietrzania wody. Wówczas karpie uciekają od niesprzyjających warunków gromadzą się w pobliżu aeratora, co pozwala im przetrwać. Ta cecha nie wydaje się być jednak czymś zastrzeżonym jedynie dla karpia.

### EKSPRESJA „złoty alg”

Druga edycja konferencji „Gospodarka stawowa w warunkach globalnych zmian klimatu”, która odbyła się w Toruniu, przy-

niosła szereg interesujących prezentacji i dyskusji. Jednym z ciekawszych tematów poruszonych w czasie konferencji był wykład dr. Inż. Andrzeja Kapusty (IRŚ). Przedstawił on sytuację na Odrze po ubiegłorocznych stratach wywołanych przez zespół niekorzystnych warunków, które umożliwiły nadmierną ekspresję ichtiotoksycznych zakwitów tzw. złotych alg. Medialne opinie publikowane i wygłaszane bezpośrednio po katastrofie prezentowały pogląd, z którego wynikało, że powrót ryb do Odry wymagał będzie dziesięcioleci. Z prezentacji dr. Kapusty można było jednak wywnioskować, że części populacji ryb udało się przetrwać dzięki refugiom, jakie ukształtowały się w przyujściowych odcinkach dopływów Odry. Niestety, w niektórych przypadkach zabudowa rzek uniemożliwiła przemieszczanie się ryb w górę dopływów, na skutek czego doszło do nagromadzenia w krótkim odcinku dużej liczby i biomasy ryb i wystąpienia wtórnego pogorszenia warunków środowiskowych, co

spowodowało śmierć części odrzańskich uciekinierów.

Jakże to zachowanie ryb podobne było do opisanego wcześniej dla stawów. Dwa najważniejsze instynkty powodują bowiem trwanie i ciągłość ewolucji. Są nimi instynkt samozachowawczy, dążący do zachowania życia osobniczego oraz instynkt rozrodczy, którego celem jest trwanie gatunku. Podstawowym jednak warunkiem dla przetrwania gatunku jest zachowanie życia choćby części populacji w ujęciu osobniczym. W takim ujęciu, ryby w Odrze zachowały się w sposób zdecydowanie wzorowy. Poszukując refugium, miejsc ucieczki i ukrycia, umożliwiły przysłą odbudowę populacji i przetrwanie gatunków. Szkoda, że w przypadku słodkowodnych mały skójkowatych, których obecność jest niezbędna choćby dla rozrodu różanki, ze względu na mniejszą mobilność mały w porównaniu z rybami szkody mogą okazać się większe.

### WŁAŚCIWE WARUNKI dla ryb

pozytywnym jednak jest fakt, że części populacji ryb udało się jednak przetrwać, jest zatem szansa na odbudowę ichtiofauny

odrzańskiej. Istotnym jednak czynnikiem będzie zapewnienie rybam właściwych warunków, bez zasolenia osiagającego w niektórych punktach pomiarowych Kanału Gliwickiego czy Odry półtorakrotność zasolenia Pacyfiku, bez innych zanieczyszczeń pochodzenia przemysłowego. W dyskusji odnośnie konieczności retencjonowania wody na śródlądziu musimy także pamiętać, że zbiorniki pełne brudnej wody nie powinny być naszym celem. Katastrofa na Odrze ukazała ogromny potencjał przetrwania, jaki prezentują ryby. My jednak powinniśmy zapewnić im nie tylko odpowiednie warunki środowiskowe, ale także możliwość migracji i ukrycia w przypadku, gdyby sytuacja z roku 2022 miała się powtórzyć.

” DWA NAJWAŻNIEJSZE INSTYKTY POWODUJĄ TRWANIE I CIĄGŁOŚĆ EWOLUCJI. SĄ NIMI INSTYKNT SAMOZACHOWAWCZY, DAŻĄCY DO ZACHOWANIA ŻYCIA OSOBNICZEGO ORAZ INSTYKNT ROZRODCZY, KTÓREGO CELEM JEST TRWANIE GATUNKU.



# JAK MINÓG RZECZNY W ŚWIECĘ SIĘ ZMIENIAŁ

„Od kilkunastu lat w wodach Basenu Słońskiego swoją liczebność wyraźnie zwiększa miętus – ryba, której obecność wskazuje na dobry stan środowiska wodnego. To jedyny w wodach śródlądowych naszego kraju przedstawiciel rodziny dorszowatych, który, jak przypuszczam, niedługo zostanie objęty, niestety, ochroną gatunkową”.

ROZMOWA Z WOJCIECHEM ZIELENIEWSKIM, ICHTIOLOGIEM, DYREKTOREM GOSPODARSTWA RYBACKIEGO „ZBĄSZYŃ” SP. Z O.O., AUTOREM PRAC DOTYCZĄCYCH ICHTIOFAUNY I WÓD ŚRODKOWEGO NADODRZA, A TAKŻE PRZEWODNIKÓW WĘDKARSKICH

**Dlaczego położony w północno-zachodniej części województwa lubuskiego Basen Słoński jest tak interesujący dla ichtiologów i wędkarzy?**

Może sprecyzujemy, że chodzi o rozległy teren leżący u wiosek Postomi i Warty, niedaleko ujścia tej ostatniej rzeki do Odry. Niegdyś to miejsce zajmowały ogromne bagna i mokradła, a przyujściowy odcinek Warty był obfitującą w wiele gatunków ryb rzeką wielokorytową. Na tym obszarze znajdowało się kilka typowo rybackich wiosek, zwanych chyżami, których mieszkańcy utrzymywali się głównie z pozyskiwania ryb, minogów i raków. W drugiej połowie XVIII wieku, za sprawą króla Prus Fryderyka II, przystąpiono do zakrojonych na szeroką skalę melioracji, a chodziło o uzyskanie terenów rolniczych, a więc i zwiększenie królewskich dochodów. Przełożono wówczas nawet fragment głównego koryta Warty, zbudowane zostały wały ochronne, które zaopatrzone w kilka przepompowni, a na ciekach zbudowano wiele przepustów i mostów.

**Te zmiany zachowały się do czasów współczesnych?**

W znacznej części. Główny, zachodni fragment Basenu Słońskiego obejmuje obecnie większość Kostrzyńskiego Zbiornika Retencyjnego. Ten płaski polder jest zazwyczaj corocznie okresowo zalewany wodami Warty i pobliskiej Odry, a różnice poziomu – z maksimum w marcu-kwietniu – dochodzą nawet do 4 metrów. Przy dużych wzebraniach zalewany jest teren o powierzchni 4-5 tys. hektarów, a po ich ustąpieniu łączna powierzchnia wodna wynosi tu ok. 270 hektarów. Ta dysproporcja daje pojęcie o wyjątkowych koncentracjach, jakie okresowo uzyskuje tu wiele gatunków ryb. Dla ichtiofauny to zespół wspaniałych siedlisk, choć – ze względu na suszę hydrologiczną – zakres tych wylewów w ostatnich latach jest wyraźnie mniejszy niż niegdyś.



WOJCIECH ZIELENIEWSKI

FOT. JAROSŁAW CZERWIŃSKI

**W swoich opracowaniach dotyczących ichtiofauny niejednokrotnie przywołuje Pan informacje znalezione w źródłach archiwalnych. Czego można się z nich dowiedzieć?**

Choćby tego, że przed regulacjami melioracyjnymi w wodach obecnego Basenu Słońskiego pojawiały się m.in. troć wędrowna, sieja wędrowna, aloza czy malutka, półwędrowna stynka. Licznie rozradzał się tutaj minóg rzeczny, a nawet minóg morski. Wartą, na swoje tarliska w jej dopływach, wędrowały łosoś i jesiotr ostronosy, pospolita była certa. To już, niestety, historia. A kto dziś jeszcze pamięta, że na tym obszarze w bardzo dużej liczbie odławiano minogi rzeczne? Trafiały one w pierwszej kolejności, oczywiście, na stoły, ale miejscowa ludność wykorzystywała także fakt, że wpływające do lokalnych cieków na tarło minogi zawierały w sobie bardzo dużo tłuszczu. Suszono je więc, a następnie, przeciągając przez nie knot, wykorzystywano jako świece. Paliły się doskonale, przez długi czas zapewniając w wielu domostwach światło.

**Pod koniec XIX wieku Błota Warciańskie (niem. Warthebruch), jak wtedy określano**

**rozległy obszar obejmujący również dzisiejszy Basen Słoński, słynęły też z raków szlachetnych...**

Faktycznie, były one tutaj niezwykle liczne. W starych niemieckich źródłach można odnaleźć informację, że w trakcie upalnych lat, gdy w wodzie brakowało tlenu, raki ratowały się wychodząc na wystające ponad jej powierzchnię konary i gałęzie zatopionych drzew. Wręcz je oblepiały. Wówczas najłatwiej można było się przekończyć o ich mnogości. Odławiano ich tyle, że w niektórych okresach stanowiły dla miejscowej ludności podstawowe, bo zarazem i najtańsze, źródło pożywienia. Liczebność raków szlachetnych wyraźnie spadła po przeprowadzonych tutaj wspomnianych ogromnych robotach melioracyjnych. Na domiar złego niemiecki ichtiolog i hodowca ryb Max von dem Borne w 1890 roku sprowadził raki pręgowane z Ameryki Północnej do wód położonych w pobliżu Barnówka, odległego od Słońska o około 40 kilometrów. Z tego właśnie miejsca rozpoczął się ich pochod na Europę. Z hodowlą raków pręgowanych niemiecki hodowca wiązał wielkie nadzieje,

jednak szybko okazało się, że ten gatunek w Europie nie dorasta do takich rozmiarów jak w Stanach Zjednoczonych. Najgorsze jednak, że pręgowany gość z Ameryki, odporny na niekorzystne warunki środowiskowe i wiele chorób, wyparł ze środowiska naturalnego naszego raka szlachetnego, który całkowicie ustąpił z tych wód, do czego przyczyniły się także, mówiąc w dużym skrócie, negatywne skutki uprzemysłowienia terenów w dorzeczu Odry i zlewni Warty.

**Dzisiejsze akwenu Basenu Słońskiego wciąż są ważnym miejscem bytowania ryb?**

Oczywiście, tworzą one prawdziwą mozaikę siedlisk, i to dla wielu gatunków. Znajdziemy tu stojące płytkie, okresowe zalewiska z dużą dzienną amplitudą temperatur i koncentracji tlenu, „ślepe”, mocno zarośnięte odcinki kanałów, głębsze starorzecza o szczątkowym uwarstwieniu termicznym. Z kolei cieki obejmują dużą nizinną rzekę Wartę, mniejszą, silnie tutaj meandrującą Postomię, przelomowe, końcowe odcinki strug spływających na dno pradoliny – Łęczę i wyżej położony odcinek Postomi oraz uregulowane kanały – np. Postomski i Raczą Strugę. Wody stojące Basenu Słońskiego pod względem rybackim zaliczane są do typu linowo-szczupakowego i karasiowego, zaś odcinki poszczególnych tutejszych cieków reprezentują rzeczne krainy leszcza, brzana, a nawet pstrąga. Ogromne zróżnicowanie środowiska wodnego sprawia, że napotkamy tu obecnie, stale lub okresowo, co najmniej 39 gatunków ryb i jeden gatunek minoga.

**Słowo „Słońsk” dla wędkarzy oznaczało niegdyś jedno z najlepszych łowisk szczupakowych w Polsce...**

...i tak, w dużej mierze, pozostało do dzisiaj. Podkreślić chciałbym jednak, że liczebność tego gatunku, jak, zresztą, wielu innych, jest tu w sposób bezpośredni związana z częstotliwością i długością trwania wylewów, które, o czym już wspominałem, w widłach Odry i Warty w ostatnich latach bywają znacznie rzadsze i krótsze. To zaś sprawia, że tarliska i miejsca dorastania szczupaczej młodzieży nie są już tak doskonałe, jak starsi wędkarze wciąż mają w pamięci. Faktycznie



NAD DAWNYM STARORZECZEM WARTY. W CAŁYM BASENIE SŁOŃSKIM WYSTĘPUJE CO NAJMNIEJ 39 GATUNKÓW RYB



DORODNY BOLEŃ Z POSTOMI. TA DRAPIEŻNA RYBA Z RODZINY KARPIOWATYCH ZE WZGLĘDU NA WALECZNOŚĆ JEST PRZEZ WĘDKARZY SZCZEGÓLNIIE CENIONA | ZDJĘCIA: WOJCIECH ZIELENIEWSKI

jednak Basen Słoński wciąż działa jak magnes na amatorów szczupaków, to wciąż sztandarowa tutaj ryba. Co prawda, już nie tak łatwo, jak kiedyś, o „dwucyfrowe” okazy, ale ryb kilkukilogramowych jest na tyle dużo, że wędkarze ciągnący tutaj z całej Polski mogą liczyć na swój życiowy rekord.

**Co można powiedzieć o innych gatunkach ryb?**

Trzon ichtiofauny wód Basenu Słońskiego stanowią ryby karpiowate – płoć, leszcz, krąp, ukleja, wzdregę, lin, karaś pospolity, a także, niestety, kolejny obcy gatunek – karaś srebrzysty. Liczny jest wszędobylski okoń. Połowy kilkudziesięciokilogramowych sumów na tutejszym odcinku Warty, Odry, a także w Postomi i lokalnych starorzeczach są na porządku dziennym. Ostatnio w tych wodach obserwujemy też wyraźny wzrost pogłowia jazia. Ma to niewątpliwie bezpośredni związek z regularnymi zarybieniami sąsiednich wód prowadzonymi przez Okręg PZW w Gorzowie Wielkopolskim, ale zapewne również ze zmianami klimatycznymi, o czym za chwilę. Co ciekawe, od kilkunastu lat w wodach Basenu Słońskiego swoją liczebność wyraźnie zwiększa miętus – ryba, której obecność wskazuje na dobry stan środowiska wodnego. Nawiasem mówiąc, to jedyny w wodach śródlądowych naszego kraju przedstawiciel rodziny dorszowatych, który, jak przypuszczam, niedługo zostanie objęty, niestety, ochroną gatunkową. Żyje on nawet w tutejszych większych rowach, pod warunkiem, że są stale zasilane czystą, obfitującą w tlen wodą. Największe okazy miętusa łowi się jednak w głównych rzekach tego obszaru – Warcie oraz w Odrze. Poza tym, w ciekach Basenu Słońskiego liczny jest kleń, od czasu do czasu trafia się nawet certa. Spotkamy się tutaj również z atrakcyjnym wędkarsko boieniem.

**Dlaczego jest on taki atrakcyjny?**

To jedyny całkowicie drapieżny przedstawiciel rodziny karpiowatych w polskich wodach. Dorasta do całkiem pokaźnych

rozmiarów i – co właśnie doceniają wędkarze – jest bardzo waleczny. W bardzo interesujący sposób zdobywa pożywienie. Poluje nie tak, jak szczupak – głównie z zasadki, ale szybko pływając ściga swoją ofiarę. Wygląda to często bardzo widowiskowo, bo polujący boleń uderzeniem ogona o powierzchnię wody ogłusza swoje ofiary, a są nimi tutaj najczęściej ukleje i słonecznice. Często całkowicie wyskakują ponad jej lustro.

**Czy zmiany klimatyczne wpływają na życie ryb w naszych wodach?**

Oczywiście, weźmy jako przykład wspomnianego już suma, który jest rybą ciepłolubną i wyższe temperatury najwyraźniej mu służą, sprawiając wręcz, że teraz staje się żarłocznym szkodnikiem. Kiedyś po bożemu przespiał zimą gdzieś w zagłębieniach, a za zerowanie zabierał się na dobre zazwyczaj pod koniec maja albo na początku czerwca. A obecnie? Gdy pracownicy naszego gospodarstwa w lutym wybrali się na połów tarlaków szczupaka, nie wierzyli własnym oczom. Zamiast nich w sieciach były sumy, dosłownie plujące poząrtami przez siebie szczupakami. To w głowie się nie mieści! Sum żerujący w lutym na swoich konkurentach pokarmowych! Inny przykład? Głównym pokarmem najmłodszego narybku szczupaka jest wylęg płoci. No tak, ale dwa lata temu wszystko się pokreśliło - po ciepłym przedwiośnie nastąpiła zima wiosna i tarło płoci odbyło się tutaj dopiero na początku czerwca, a więc niemal aż trzy miesiące później niż zazwyczaj! Nietrudno domyślić się, jaki był los młodych szczupaków pozbawionych głównego źródła pożywienia. Niestety, coraz częściej obserwujemy zrywanie się poszczególnych ogniw odwiecznego łańcucha powiązań przyrodniczych. Nic dobrego z tego nie wynika i na dodatek nie zanosi się, by w najbliższej przyszłości wszystko wróciło na stare tory. Trzeba raczej spodziewać się, że ten niezwykle negatywny proces będzie postępował, i to coraz szybciej.

GRZEGORZ KOŃCZEWSKI





JACEK ENGEL | FOT. JAROSŁAW CZERWIŃSKI

# DWIEŚCIE TYSIĘCY GĘSI Z RZECZPOSPOLITEJ PTASIEJ

„Największy efekt jest wtedy, gdy takie liczące, na przykład, 20 tysięcy osobników stado jednocześnie podrywa się do lotu. Słysząc wtedy charakterystyczny huk skrzydeł. Jak trafnie określiła to córka znajomych, przypomina on odgłos przejeżdżającego przez most pociągu. No i po chwili niebo robi się czarne”.

ROZMOWA Z JACKIEM ENGLEM, ZNAWCĄ PTAKÓW, WŁAŚCIELEM GOSPODARSTWA AGROTURYSTYCZNEGO „Z DALA OD ZGIEŁKU” W SŁOŃSKU (POW. SULĘCIŃSKI)

**Rozmawiamy na terenie Rzeczypospolitej Ptasiej. Cóż to za państwo?**

W pełni demokratyczne, bez wiz i granic, z własnym prezydentem, flagą, konstytucją oraz zbiorem przepisów zebranych w kodeksie obserwatora ptaków. Obywatel tego państwa, a więc, tak naprawdę, uczestnikiem zabawy wymyślonej ponad 20 lat temu przez jednego z członków Towarzystwa Przyjaciół Słońska „Unitis Viribus”, może zostać każdy, bez względu na wiek, kolor skóry i przekonania. Warunek jest tylko jeden: dla takiej osoby ważne muszą być ptaki i ich środowisko. Obywateli ptasiej republiki jest już ładnych parę tysięcy, i to dosłownie na całym świecie - od Japonii po Portugalie.

**To i paszporty są pewnie potrzebne...**

Oczywiście, każdy obywatel otrzymuje paszport, w którym zbiera pieczątki z wize-

runkiem ptaka roku, potwierdzające pobyt w Rzeczypospolitej Ptasiej. Ptaka roku – w 2022 roku był to bąk, a w 2023 ostrzygojad - wybieramy poprzez tajne głosowanie na odbywających się zawsze w kwietniu zlotach obywateli. Musi być to gatunek zagrożony wyginięciem, występujący w Rzeczypospolitej Ptasiej, a więc na terenie rozlewisk Warty u jej ujścia do Odry.

**Doliny Biebrzy, Baryczy, Stawy Milickie to miejsca od lat bardzo popularne wśród obserwatorów ptaków. A co sprawia, że kierują się oni do Parku Narodowego „Ujście Warty” i na tereny z nim sąsiadujące?** Absolutnie wyjątkowy jest tutaj teren zalewowy, jeden z największych w Europie Środkowej, bo rozciągający się na obszarze około pięciu tysięcy hektarów. Takich miejsc w naszej części świata pozostało już niewiele, a są one niezwykle ważne dla ptaków wodnych i błotnych. Występuje u nas wiele gatunków lęgowych, w tym te rzadkie i zagrożone. Tutaj znajdują bezpieczeństwo, płytką wodę i dużą ilość pokarmu. Jest to szczególnie ważne choćby podczas pierzenia, szczególnego

okresu w życiu ptaków blazkodziobych i z rodziny chruścieli, m.in. kaczek, łabędzi, gęsi, łysak i żurawi, które gubią wtedy wszystkie lotki i sterówki, tracąc tym samym – w przypadku gęsi nawet na miesiąc - zdolność lotu. Ujście Warty zapewnia im oczekiwany spokój i dostatek pożywienia.

**Kiedy najlepiej przyjechać do Rzeczypospolitej Ptasiej?**

Zawsze mówię, że między 1 stycznia a 31 grudnia, bo na ciekawe obserwacje są szanse przez okrągły rok. Nie zmienia to faktu, że najczęściej miłośników ptaków przyjeżdża do nas, oczywiście, wiosną, gdy ptasi ruch jest największy, pojawia się najczęściej gatunków, a upierzenie godowe niektórych z nich po prostu zachwyca. Wtedy też na jakiś czas zatrzymują się u nas gęsi i różne gatunki kaczek, które zimowały w Holandii oraz niemieckiej Nadrenii Północnej – Westfalii, i wracają na swoje tereny lęgowe w tundrze rosyjskiej. Problem z obserwacjami czasami pojawia się – jak w 2022 roku – latem, gdy niski poziom wody sprawia, że ptaków nie widać wśród bujnej roślinności wodnej.

**Podczas jesiennych przelotów zapewne znów robi się „gorąco”.**

Tak, terminy na jesienne przyjazdy tradycyjnie z dużym wyprzedzeniem rezerwują sobie miłośnicy żurawi, niezwykle fotogenicznych ptaków. A w okresie szczytowym mamy ich tutaj ponad 20 tysięcy. Ta liczba robi wrażenie. Z drugiej strony gęsi tundraowych i białoczelnych, z którymi przede wszystkim kojarzony jest Park Narodowy „Ujście Warty”, w tym czasie pojawia się nawet 200 tysięcy! Moim zdaniem, jest to najważniejsze miejsce koncentracji tych ptaków w całej Europie.

**Trudno wyobrazić sobie obecność tak licznych gości...**

Wygląda to tak, że gęsi – podobnie, zresztą, jak żurawie – noc spędzają na rozlewiskach w parku narodowym. Rano zrywają się i lecą na pola. Jesienią żerują przede wszystkim na ścierniskach kukurydzy, a zimą i wczesną wiosną na oziminach. Największy efekt jest wtedy, gdy takie liczące, na przykład, 20 tysięcy osobników stado jednocześnie podrywa się do lotu. Słysząc wtedy charakterystyczny huk skrzydeł. Jak trafnie określiła to córka znajomych, przypomina on odgłos przejeżdżającego przez most pociągu. No i po chwili niebo robi się czarne. Widok niesamowity.

**Zimy w ujściu Warty bywają dokuczliwe?**

Nie, jak w całej zachodniej Polsce, są zazwyczaj łagodne – śnieg pojawia się rzadko i raczej szybko znika. To sprawia, że znaczna część gatunków u nas zimuje. Ujście Warty jest największym w Polsce zimowiskiem łabędzi krzykliwych – zimowe miesiące spędza tu ponad 2 tysiące tych ptaków. Oczywiście, na zimę zostają też gęsi i kaczki. Nic dziwnego, że tak liczna obecność ptaków wodnych przyciąga też drapieżniki. Bielików żeruje zimą nawet 50, co jest kolejnym magnesem przyciągającym miłośników fotografii przyrodniczej. Zdarza się, że w jednym miejscu można zaobserwować, a więc i sfotografować, 20 bielików siedzących przy padlinie albo upolowanej gęsi.

**Pewnie zdarzają się też egzotyczni goście...**

Oczywiście. Rozlewisko o powierzchni około pięciu tysięcy hektarów, jak już wspo-



DOSTATEK RYB ORAZ OBECNOŚĆ PTAKÓW WODNYCH PRZYCIĄGAJĄ DRAPIEŻNIKI. ZIMĄ NA ROZLEWISKACH ŻERUJE NAWET 50 BIELIKÓW, CO JEST WIELKĄ ATRAKCJĄ DLA MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY | FOT. JACEK WIECZOREK

niałem, to teren niezwykle atrakcyjny dla ptaków, który przyciąga również różnych uciekinierów z ogrodów zoologicznych i prywatnych kolekcji. Obserwowaliśmy już zatem łabędzie czarne, które na co dzień świetnie się mają m.in. w Australii, a także m.in. flaminga, pelikana, kilka gatunków czapli egzotycznych. Pojawiają się u nas również gatunki, które niegdyś były bardzo rzadkimi gośćmi, a dzisiejszą ich stałą obecność wiążemy z ociepleniem klimatu. Taka czapla biała, występująca kiedyś głównie na południu Europy, w ujściu Warty zadomowiła się już na dobre, z sukcesem wyprowadza lęgi i w pewnych okresach występuje nawet liczniej niż czapla siwa. Innym gatunkiem, któremu najbardziej sprzyjają zmiany klimatyczne, a co za tym idzie wydłużony sezon lęgowy i większa dostępność pokarmu, jest dudek. Już wcześniej był w Polsce gatunkiem lęgowym, ale obecnie na naszym terenie jest go zauważalnie więcej.

**Jak Pan ocenia zainteresowanie Polaków turystyką ornitologiczną i - szerzej - przyrodniczą?**

Rośnie z roku na rok – co do tego nie mam wątpliwości. Żona prowadzi biuro turystyki przyrodniczej, regularnie oprowadzamy wycieczki i widzimy, że tych grup jest coraz więcej. Jeśli chodzi o ludzi fotografujących ptaki, to można ich podzielić na dwie gru-

py. Pierwsza to fachowcy, a więc miłośnicy przyrody o dużej wiedzy, nierzadko przyjeżdżający w ściśle określonym czasie, by sfotografować konkretne ptaki. Dysponują nowoczesnym, bardzo zaawansowanym i drogim sprzętem, dobrze znają zwyczaje ptaków, budują czatownie i ubierają maskujące stroje. Jeden z naszych stałych gości jest kompletnie zakrecony na punkcie takiego fotografowania. Potrafi godzinami „przeczyszczać” lunetą żerujące ptaki, by wypatrzeć jakiś superrzadki gatunek. I często mu się to udaje. Gdy w rachubę wchodzi autentyczny ptasi rarytas, wrzuca informację do internetu, co jest wystarczającą zachętą do przyjazdu dla innych tego typu entuzjastów z nawet odległych rejonów Polski.

**A ta druga grupa fotografujących?**

Też całkiem spora. Ci ludzie przyjeżdżają popatrzeć na ptaki, cieszyć się obcowaniem z naturą, wyciszyć się, po prostu odpocząć od miasta. Korzystają z popularnego sprzętu fotograficznego i uważają, że całkiem niezłą fotkę można u nas zrobić podczas pieszej wycieczki, na łące, polu, a nawet z okna samochodu. Sporo w tym racji, bo wielu już z weekendowego pobytu wróciło do domu świetnie zrelaksowanych i z całkiem przyzwoitą kolekcją zdjęć ptaków. I wcale nie musieli taplać się w błocie.

GRZEGORZ KOŃCZEWSKI



DLA GĘSI TUNDROWYCH I BIAŁOCZELNYCH PN „UJŚCIE WARTY” JEST NAJWAŻNIEJSZYM MIEJSCEM KONCENTRACJI W EUROPIE | FOT. JACEK WIECZOREK



TURYSTYKA PRZYRODNICZA, CO WIDAC TAKŻE W RZECZPOSPOLITEJ PTASIEJ, CIESZY SIĘ W POLSCE CORAZ WIĘKSZĄ POPULARNOŚCIĄ | FOT. WIESŁAWA SOCHAŁSKA



# NIETOPERZE I TAJEMNICE PODZIEMNYCH KORYTARZY

„Na wycieczkę ekstremalną trzeba przygotować, m.in., dobrą latarkę, odpowiednią odzież i buty, bo podczas trwającej, na przykład, sześć godzin wędrowki narasta – ze względu na panującą pod ziemią wilgoć - odczucie zimna. Wszechobecna ciemność, cisza, zmieniające się ciśnienie – to wszystko gwarantuje wyjątkowe doznania”.

ROZMOWA Z LESZKIEM LISIECKIM,  
DYREKTOREM MIĘDZYRZECKIEGO  
REJONU UMOCNIONEGO – MUZEUM  
FORTYFIKACJI I NIETOPERZY W PNIEWIE

**Międzyrzecki Rejon Umocniony to na mapie historycznych budowli naszego kraju punkt bardzo charakterystyczny. Mówimy o największej fortyfikacji w Europie?**

Jeśli chodzi o długość linii obrony, to nie – są w Europie większe obiekty. Natomiast z całą pewnością można powiedzieć, że ta fortyfikacja jest inna niż pozostałe i zalicza się ją do grona szczytowych osiągnięć wśród tego typu budowli militarnych. To zaś sprawia, że nasze muzeum, podlegające gminie Międzyrzecz i działające od 2011 roku, jest doskonale kojarzone nie tylko w Polsce, ale dosłownie na całym świecie. Przyjeżdżają do nas miłośnicy fortyfikacji m.in. z Niemiec, Czech, Wielkiej Brytanii, praktycznie z całej Europy, a nawet z tak odległych krajów jak Japonia czy Brazylia. Przed epidemią koronawirusa odwiedzało nas rocznie około 50 tysięcy turystów, co sprawia, że jesteśmy najczęściej odwiedzaną placówką muzealną w województwie lubuskim.

**Kiedy były budowane międzyrzeckie umocnienia?**

Znajdujemy się na terenach, które przed II wojną światową należały do Niemiec, ale położone były w bliskim sąsiedztwie ówczesnej granicy z Polską. I to właśnie Niemcy, obawiając się ataku ze strony polskiej, rozpoczęli w okresie międzywojennym budowę tych umocnień. Najróżniejszego typu budowle militarne zaczynają się niedaleko Gorzowa Wielkopolskiego, a kończą na Odrze przed Zieloną Górą, czyli fortyfikacją pokrytą jest prawie całe województwo lubuskie na linii liczącej niemal 70 kilometrów. A to tylko jakieś 30 procent planowanej całości, bo niesamowicie kosztowne i prowadzone na bardzo szeroką skalę prace miały zakończyć się dopiero w 1951 roku. Przerwano je na osobisty rozkaz Adolfa Hitlera w 1938 roku. Co ciekawe, w czasie II wojny światowej międzyrzeckie fortyfikacje nie odegrały wielkiej roli. Po prostu zmienił się sposób prowadzenia walki i tego typu umocnienia straciły na znaczeniu.



LESZEK LISIECKI

| ZDJĘCIA: JAROSŁAW CZERWIŃSKI

**Na czym zatem polega wspomniana przez Pana wyjątkowość Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego?**

Mówiąc w telegraficznym skrócie, mamy tu aż sto obiektów, nie tylko bojowych, zresztą. Dwadzieścia spośród nich połączonych jest podziemnymi korytarzami o długości ponad 30 kilometrów. Mamy m.in. zapory przeciwczołgowe, mosty obrotowe, mosty wsuwane w przyczółek, kanały taktyczne, zapory wodne, a obiekt nr 717 to przykład świetnie zachowanego panzerwerku, czyli niemieckiego schronu bojowego.

**W jaki sposób odbywa się zwiedzanie?**

Ważne – tej zasady trzymamy się od czasu wybuchu pandemii - by przed przyjazdem telefonicznie umówić się na zwiedzanie. Generalnie proponujemy turystom dwie cał-

roczne standardowe trasy. Przejście z przewodnikiem tej krótszej zajmuje 1,5 godziny, a na tę dłuższą trzeba zarezerwować jeszcze kolejną godzinę. W obu wariantach można zobaczyć, jak wygląda częściowo zrekonstruowany i odtworzony schron bojowy, wyposażony m.in. w dwie kopuły, moździerz maszynowy i miotacz płomieni. Później schodzi się kilka pięter w dół i zwiedzający mogą podziwiać świetnie zorganizowane podziemne miasto z różnymi magazynami, zapewniającymi energię elektryczną agregatami prądowymi, warsztatami, ujęciami wody, a nawet dworcami kolejowymi. Żołnierze każdego z takich obiektów mogli walczyć przez 30 dni bez dostaw z zewnątrz. Do dostarczenia niezbędnego zaopatrzenia, wymiany załóg i wywożenia rannych służył wspomniany już wyposażony w tory system podziemnych

korytarzy, którymi poruszała się kolejka. Taką kolejkę też staramy się odtworzyć, aktualnie prowadzimy testy i mam nadzieję, że w następnym sezonie pojadą nią turyści.

**Młodzież z takiej przejażdżki zapewne się ucieszy, ale wielu turystów indywidualnych zapewne wołaloby raczej spenetrować więcej fortecznych zakamarków.**

Oczywiście, dlatego oferujemy im trasy ekstremalne, znacznie wykraczające poza główny szlak zwiedzania. Na taką wycieczkę trzeba przygotować, m.in., dobrą latarkę, odpowiednią odzież i buty, bo podczas trwającej, na przykład, sześć godzin wędrowki narasta – ze względu na panującą pod ziemią wilgoć - odczucie zimna. Wszechobecna ciemność, cisza, zmieniające się ciśnienie – to wszystko gwarantuje wyjątkowe doznania. A co można zobaczyć? Choćby miejsce, w którym w czasie II wojny światowej Niemcy urządzili fabrykę produkującą silniki do samolotów. Przygotowujemy, zresztą, poświęconą temu zagadnieniu wystawę tematyczną. W podziemnych korytarzach można spotkać jeszcze elementy oryginalnego wyposażenia. To wcale nie takie oczywiste, bo przez wiele powojennych lat międzyrzeckie fortyfikacje były albo niszczone w sposób zorganizowany – w świetle prawa, albo ogołacane przez złodzieży i wszelkiej maści szabrowników.

**Zdarzają się nielegalne penetracje podziemnych korytarzy?**

Niestety, problem jest wciąż aktualny, mimo że wejścia do fortyfikacji są zamknięte solidnymi kratami. Jak już wspomniałem, Międzyrzecki Rejon Umocniony to ogromny obszar, mimo najszybszych chęci po prostu nie da się wszystkiego zabezpieczyć. Kto wchodzi nielegalnie, ten ryzykuje utratę zdrowia, a nawet życia. Niejednokrotnie bywało już, że rodzina zgłaszała zaginięcie jakiegoś młodego człowieka, który bez odpowiedniego przygotowania i wyposażenia ruszył na podbój międzyrzeckich fortyfikacji. Łatwo tu skrócić albo złamać nogę, wpaść do wypełnionej wodą studzienki, a pod ziemią telefony komórkowe nie działają, nie da się tak po prostu wezwać pomo-



DZIAŁAJĄCE OD 2011 ROKU MUZEUM FORTYFIKACJI I NIETOPERZY W PNIEWIE JEST DOSKONAŁE KOJARZONE PRZEZ MIŁOŚNIKÓW FORTYFIKACJI NIE TYLKO W POLSCE, ALE DOSŁOWNIE NA CAŁYM ŚWIECIE

cy. I jak wtedy znaleźć takiego delikwenta? Nim zaczęło działać nasze muzeum, do wypadków śmiertelnych dochodziło tutaj średnio co trzy lata. I jeszcze jedna kwestia – część podziemnych korytarzy obejmuje rezerwat przyrody „Nietoperek”. Naruszanie spokoju nietoperzy to nic innego jak łamanie prawa i narażanie się na mandat.

**No właśnie, nietoperze już od lat kojarzone są z fortyfikacjami Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego.**

Tak, bo w podziemnych korytarzach ssaki te znajdują stabilną temperaturę, odpowiednią wilgotność oraz spokój, a więc bardzo dobre warunki do hibernacji. Fortyfikacje MRU uznawane są za jedno z największych ich zimowisk w tej części Europy - szacuje się, że każdego roku zimuje tutaj ok. 37 tysięcy nietoperzy aż 12 gatunków. Niektóre z nich pokonują nawet 600 kilometrów, by spędzić u nas zimowe miesiące. I, co ciekawe, większość przylatuje z Niemiec. Wiemy to, bo u naszych zachodnich sąsiadów – w przeciwieństwie do Polski - ssaki te są obłąkowane.

**Nietoperze też przyciągają turystów?**

Oczywiście, po 15 października rozpoczyna się okres czynnej ochrony nietoperzy i zaczynają pojawiać się u nas ludzie bardziej niż militariami zainteresowani turystyka, powiedzmy, edukacyjną. W tej kwestii też mamy już spore doświadczenie - nasi przewodnicy znają wiele szczegółów i ciekawostek, dotyczących życia i zwyczajów nietoperzy i są w stanie zainteresować słuchaczy w każdym wieku. Główną zaś atrakcją jest możliwość zobaczenia hibernujących ssaków. Nietrudno się domyślić, że, zgodnie z przepisami, udostępniamy tylko starannie wybrane miejsca, w których tych hibernujących nietoperzy nie ma zbyt dużo. Nieraz żartuję, że pokazujemy wyłącznie te, które chcą oglądać turyści: od lat przylatują w te same zakamarki i są przyzwyczajone do ruchu turystycznego. Na pewno krzywdą im się nie dzieje.

**A jak reagują zwiedzający?**

Są zachwyceni.

GRZEGORZ KOŃCZEWSKI

## KARPIE W SIECI UMOCNIEN

W skład Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego wchodzi również obiekty hydrotechniczne. Wybudowano m.in. wiele śluz, mostów, niejednokrotnie spiętrzano wodę, wybudowano także kanały taktyczne. Aby prace ziemne związane z budową tych przeszkód nie wzbudzały podejrzeń, oficjalnie informowano o tworzeniu gospodarstw rybackich. I one faktycznie działały już przed II wojną światową - hodowano w nich przede wszystkim karpie, ale także inne gatunki ryb. Gospodarstwa te funkcjonują, zresztą, do dziś.

Zwiedzając MRU można podziwiać np. rozległe stawy rybne. W założeniu twórców MRU, na co dzień akweny te miały służyć hodowli karpia, ale w razie potrzeby wystarczyło otworzyć zapórę, spuścić wodę, a wówczas teren ten zmienił się w przeszkodę dla nacierającego wojska.



OBIEKTY MIĘDZYRZECKIEGO REJONU UMOCNIONEGO MOŻNA ZWIEDZAĆ TYLKO Z PRZEWODNIKIEM (NA ZDJĘCIU JEDEN Z NICH - MARIUSZ PERDON)



# KARP, CZYLI NIECO WYŻSZY STOPIEŃ WTAJEMNICZENIA

- Największą frajdą dla nauczyciela jest, gdy młody kucharz po takich zajęciach wyrusza na weekend z zamiarem urozmaicenia diety w rodzinnym domu i wraca dumny, że się popisał przed najbliższymi - mówi Dawid Jaroszewski, nauczyciel praktycznej nauki zawodu w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Ustawicznego w Gronowie.

Zespół Szkół Centrum Kształcenia Ustawicznego w Gronowie (ZS CKU), który znajduje się pod opieką Starostwa Powiatowego w Toruniu, prowadzi obecnie dwa profile edukacyjne dla młodzieży - szkołę branżową pierwszego stopnia (dawniej szkoła zawodowa) i technikum. Paleta zawodów, które można zdobyć w ZS CKU w Gronowie, jest bardzo bogata, jednak sztandarowym kierunkiem dla szkoły, który funkcjonuje już od prawie 80 lat, jest „technik mechanizacji rolnictwa”, przy czym od niedawna tradycję połączono z nowoczesnością i rozszerzono zakres kształcenia o agrotechnikę.

## KOSMICZNE żniwa

- Dzięki agrotechnice rolnik może w znacznym stopniu zaprogramować uprawę swojej ziemi, wziąć pod uwagę zmienną jakość gleby na poszczególnych częściach pola, specyfikę jego kształtu i topografię terenu z dokładnością nawet do 2,5 cm - mówi Anita Murawska-Czapla, wicedyrektor szkoły odpowiedzialna za kształcenie zawodowe i kształcenie dorosłych, ale także za realizację projektów unijnych. - Inteligentne rozwiązania powiązane często z systemem GPS pomagają zaoszczędzić czas, zoptymalizować zużycie środków ochrony roślin, nawozów, materiału siewnego, a przez to poprawić osiągnięte plony - objaśnia pani wicedyrektor. - Tak wszechstronne kształcenie uczniów w tej dziedzinie jest u nas możliwe również dzięki ostatnim inwestycjom. W styczniu bieżącego roku mieliśmy uroczyste otwarcie nowoczesnej pracowni agrotechniki oraz nowo wybudowanej hali sportowej i hali maszyn rolniczych, gdzie młodzież może teraz choćby poćwiczyć na symulatorze dla operatorów kombajnów.

Po okresie dość jednokierunkowego kształcenia kadr na rzecz rolnictwa, pod koniec ubiegłego wieku w ZS CKU w Gronowie zaczęto rozwijać też inne specjalizacje. Obecnie w szkole uczy się 570 uczniów, spośród których 180 mieszka w internacie. Wykształcenie w tej szkole zdobywają i uzupełniają również osoby dorosłe.

## Technika, że PALCE LIZAĆ

W gronowskiej szkole profil gastronomiczny jest realizowany w klasach branżowych pierwszego stopnia w zawodzie „kucharz”, a także „technik żywienia i usług gastronomicz-



AGATA DZIUBAK I KAROLINA SPLITT - UCZENNICE ZESPOŁU SZKÓŁ CENTRUM KSZTAŁCENIA USTAWICZNEGO W GRONOWIE | REPREZENTANTKI W KONKURSACH | ZDJĘCIA: DAWID JAROSZEWSKI

nych”, gdzie nauka kończy się maturą. Młodzi kucharze odbywają praktyki w szkolnej stołówce, a dodatkowo raz w tygodniu uczą się zawodu w szkolnej pracowni, podobnie jak uczniowie technikum. W stołówce młodzież z klas branżowych, wespół z etatowymi pracownikami kuchni, przygotowuje śniadania, obiady i kolacje dla mieszkańców internatu, ale nie tylko, bo ze stołówki korzystają również uczniowie, którzy dojeżdżają codziennie do domów. W podstawie programowej, oprócz innych produktów, są, oczywiście, też ryby.

- Młodzież uczy się na lekcjach, jakie rodzaje ryb znajdują się na rynku, z podziałem na morskie i słodkowodne, jak odróżnić ich świeżość, jakie są najpopularniejsze rybne potrawy i zątki - wyjaśnia Ewa Waśniewska, nauczyciel przedmiotów zawodowych ZS CKU w Gronowie. - Może się zdarzyć, na przykład, że uczeń na egzaminie zawodowym dostaje fotografię ryby

i musi umieć ją rozpoznać i scharakteryzować pod kątem zastosowania jej mięsa w kuchni. Co do strony praktycznej, to wcale nie jest łatwo z dostępnością świeżych ryb. Bywa, że musimy się posiłkować rybami mrożonymi, czasem udaje się zakupić ryby w sklepie, a niekiedy po prostu uczeń przychodzi z rybami z własnego stawu - dodaje Ewa Waśniewska. - Tak naprawdę, żeby poprowadzić zajęcia, trzeba zabezpieczyć co najmniej jedną rybę na każde z czterech stanowisk kucharskich. Co do naszego zaplecza, to mogę się pochwalić, że dysponujemy bazą dydaktyczną i techniczną na bardzo wysokim poziomie, a wyposażenie kuchni umożliwia przygotowanie w zasadzie każdej potrawy.

## SZTUKA władania nożem

W szkole prowadzonych jest wiele projektów, które wzbogacają ofertę dydaktyczną

dla młodzieży. Wśród nich jest kurs profesjonalnego posługiwanie się nożem. Są to zajęcia nie tylko dla uczniów kierunków gastronomicznych, ale dla wszystkich, którzy chcą się nauczyć choćby tego, jak sprawić i filetować ryby.

- Niestety, wśród uczniów jest spora grupa, która nie zna ryb z domowych kuchni, a część wręcz boi się wziąć rybę do ręki - mówi Dawid Jaroszewski, nauczyciel praktycznej nauki zawodu i jednocześnie szef szkolnej kuchni. - A przecież ryby to produkt bardzo delikatny i konieczna jest dogłębna znajomość specyfiki tego towaru i właściwej obróbki, zanim mięso trafi na patelnię czy do garnków. Zajęcia zaczynamy dosłownie od „abc” znajomości ryb, czyli tego, co trzeba wiedzieć, żeby kupić dobrą rybę - dodaje nauczyciel. - Uczymy jak powinna wyglądać zdrowa skóra, oczy i skrzelu świeżej ryby. Przestrzegamy przed oznakami nieświeżości, czego przykładem są, między innymi, wystające z powłok brzusznych żebra. Młodzież oswaja się też z właściwym dla świeżych ryb zapachem i w ten sposób uczy się odróżnić dobry towar od nieprzydatnego w kuchni. Potem już przechodzimy do szczegółów, a zaczynamy od patroszenia pstrągów, bo są łatwiejsze dla początkujących. Karpie to już nieco wyższy stopień wtajemniczenia - wymagają większej wprawy. Fajne jest to, że młodzi ludzie często po pierwszych chwilach niepewności szybko oswajają się z tematem. Wystarczy im dać możliwość dotknięcia ryby, zdjęcia łusek, umycia i taka nauka procentuje na całe zawodowe życie. Szczególnie, gdy dochodzi do tego umiejętność nie tylko krojenia w dzwonka, ale też sprawnego filetowania i przyrządzania oryginalnych potraw. Największą frajdą dla nauczyciela jest, gdy młody kucharz po takich zajęciach wyrusza na weekend z zamiarem urozmaicenia diety w rodzinnym domu i wraca dumny, że się



ZESPÓŁ SZKÓŁ CENTRUM KSZTAŁCENIA USTAWICZNEGO W GRONOWIE DYSPONUJE NOWOCZESNYM SPRZĘTEM DYDAKTYCZNYM. NA ZDJĘCIU: ZAJĘCIA NA SYMULATORZE OBSŁUGI KOMBAJNU | FOT. ARCHIWUM ZS CKU

popisał przed najbliższymi - uśmiecha się Dawid Jaroszewski.

## EGZAMIN w kuchni

Finałem kształcenia w ZS CKU w Gronowie jest zawsze egzamin zawodowy. Składa się on z części teoretycznej - tu do zdobycia pozytywnej oceny trzeba poprawnie odpowiedzieć na 50 proc. testowych pytań. Natomiast druga część odbywa się w pracowni gastronomicznej, gdzie jednocześnie trzy osoby na trzech osobnych stanowiskach są obserwowane przez zewnętrznego egzaminatora.

- Nikt ze szkoły nie wie, co uczniowie będą musieli przygotować, a jedyne, co jest znane, to lista produktów, które szkoła musi zabezpieczyć na egzamin. Egzaminatorzy spraw-

dają, czy i w jakim stopniu postępowanie ucznia wpisuje się w wyznaczone kryteria, a trzeba dodać, że egzamin jest wymagający, bo do jego zaliczenia trzeba uzyskać aż 75 proc. maksymalnej punktacji - mówi Anita Murawska-Czapla. - Punkty można zdobyć albo stracić nawet za przygotowanie swojego stroju i zachowanie porządku na stanowisku pracy. Premiowane jest także stosowanie wszelkich zasad i przepisów obowiązujących w kuchni, no i na koniec bardzo istotne jest zmieszczenie się w limicie czasu. Dla młodzieży jest to, oczywiście, stres, ale biorąc pod uwagę, że w naszej szkole uczniowie mają za sobą naprawdę solidną porcję praktyki, a wielu z nich również obycie na różnego rodzaju konkursach kulinarnych, to bardzo rzadko z tym egzaminem są większe kłopoty.

ZBIGNIEW SZCZEPAŃSKI

## SANDACZ w sosie borowikowo-piernikowym - danie proste i pyszne

### SKŁADNIKI:

sandacz - 250 g, cebula - 100 g, borowiki - 100 g, oliwa, masło - 50 g, sól, pieprz cytrynowy, śmietanka 30-proc. - 100ml, cytryna - 1 sztuka, jedna przyprawa do piernika.

### SPOSÓB PRZYGOTOWANIA:

#### Ryba

➡ Sandacza dzielimy na porcje i marynujemy w oliwie, soku z cytryny, pieprzu cytrynowym i soli, a następnie odstawiamy, aby smaki mogły przeniknąć rybę.

#### Sos

➡ Na patelni szklimy na oliwie cebulę pokrojoną w drobną kostkę, dodajemy

odrobinę masła oraz osuszone (jeżeli były zamrożone) borowiki przecięte wzdłuż na pół (jeżeli są bardzo duże, to kroimy w mniejsze kawałki - zależy nam na jak najbardziej równym kształcie). Całość smażymy tak długo, aż borowiki zaczną się karmelizować („złapią” złoty kolor) i dodajemy śmietankę 30-proc. (przed dodaniem śmietanki możemy odłożyć dwa ładne kawałki grzyba, które później wykorzystamy do dekoracji dania). Redukujemy do momentu, aż zawartość patelni nabierze konsystencji sosu, po czym doprawiamy solą, pieprzem i przyprawą do piernika.

#### Smażenie

➡ Na osobnej patelni rozgrzewamy oliwę, sandacza wyjmujemy z marynaty, osuszamy, delikatnie obtaczamy w mące i smażymy (od strony skóry poczynając) przez ok. 3-4 min.



SMAŻONY SANDACZ SMAKUJE WYBORNIE I PIĘKNIE PREZENTUJE SIĘ NA TALERZU

Dodajemy jeszcze kawałek masła i bastujemy przez ok. 3-4 min (wszystko zależy od grubości ryby). Smacznego!



# PRZYCHODZI RYBAK DO PRAWNIKA



**KRZYSZTOF GRUSZECKI**  
radca prawny

## ZWALCZANIE gatunków obcych

Zarybianie wód musi być realizowane z niezwykłą ostrożnością, gdyż właśnie wtedy mogą się do nich przedostać również gatunki obce, które negatywnie oddziałują na naszą rodzimą ichtiofaunę.

Warto przypomnieć, jakie rozwiązania prawne w tym zakresie obowiązują i jakie działania powinny być podjęte w przypadku stwierdzenia wystąpienia ryb gatunków obcych.

### Konieczne ZEZWOLENIA

Polska jako członek Unii Europejskiej musi stosować się do ograniczeń wynikających z rozporządzenia Rady (WE) 207/2007 z dnia 11 czerwca 2007 r. w sprawie wykorzystania w akwakulturze gatunków obcych i niewystępujących miejscowo (Dz.Urz. UE L 2007, poz. 168), określającego zasady wprowadzania gatunków obcych do środowiska.

Rozwiązanie to nie stanowiło jednak dostatecznej gwarancji ograniczenia niekontrolowanego przemieszczania się w środowisku gatunków obcych. Efektem intensywnych prac Unii było rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 1143/2014 z dnia 22 października 2014 r. w sprawie działań zapobiegawczych i zaradczych w odniesieniu do wprowadzania i rozprzestrzeniania inwazyjnych gatunków obcych (Dz. Urz. UE L 317 z 04.11.2014, str. 35, ze zm.). Obowiązuje ono w Polsce z mocą równą ustawie krajowej. W celu efektywniejszego wykorzystania rozwiązań wynikających z rozporządzenia nr 1143/2014 uchwalona została Ustawa o gatunkach obcych (Dz.U. z 2021 r. poz. 1718, „u.g.o.”), która w zasadniczej swojej części weszła w życie z dniem 1 stycznia 2022 r.

Z punktu widzenia gospodarki rybackiej nie można zapominać o postanowieniach Ustawy o rybactwie śródlądowym (Dz.U. z 2019 r. poz. 2168 ze zm.), która w art. 3 ust. 1 określa, że co do zasady wprowadzenie ryb gatunku obcego wymaga uzyskania zezwolenia. Dalej w ust. 2a wskazuje, że chów, hodowla lub działanie z wykorzystaniem ryb gatunku uznanego za nierodzimych, należący do inwazyjnych gatunków obcych stwarzających zagrożenie dla Unii (w rozumieniu unijnego rozporządzenia 1143/2014) lub do inwazyjnych gatunków obcych stwarzających zagrożenie dla Polski w rozumieniu nowej u.g.o., są możliwe tylko w zamkniętym zakładzie akwakultury, w przypadku spełnienia warunków określonych w przepisach oraz po uzyskaniu zezwolenia na odstępstwo od zakazów.

### Jak się OCHRONIĆ?

Niezależnie działania związane ze zwalczaniem gatunków obcych w środowisku mogą być prowadzone tylko w sto-

sunku do wymienionych wyżej gatunków ryb. Podstawowymi środkami prawnymi, które w założeniu powinny gwarantować skuteczność ochrony przed gatunkami obcymi, jest wynikający z art. 15 ust. 1 u.g.o. obowiązek dokonania zgłoszenia obecności w środowisku inwazyjnych gatunków obcych organowi wykonawczemu gminy. Uprawnienia te przysługują każdemu. W związku z tym mogą go dokonać zarówno osoby fizyczne, jak i organizacje społeczne mające w swoich celach statutowych troskę o stan ichtiofauny naszych wód. Zgłoszenie takie powinno odpowiadać wymaganiom formalnym wynikającym z art. 15 ust. 2 u.g.o. W oparciu m.in. o informacje pochodzące ze zgłoszeń na podstawie art. 18 ust. 1 u.g.o. podejmowane są działania zaradcze.

### DZIAŁANIA ZARADCZE, czyli...

Za ich przeprowadzenie w większości przypadków nie będą odpowiadać uprawnieni do rybactwa korzystający z wód tylko w ograniczonym zakresie, ale zarządcy nieruchomości, czyli zbiorników wodnych – w przypadku wód stanowiących własność Skarbu Państwa będą nimi jednostki Państwowego Gospodarstwa Wodnego „Wody Polskie”. Samo zgłoszenie, niestety, nie skutkuje automatycznie podjęciem działań zaradczych, bowiem w art. 21 ust. 3 u.g.o. przewidziano możliwość wnioskowania o odstąpienie od ich podejmowania. Jeśli jednak podmiot zobowiązany nie przeprowadzi w terminie roku działań zaradczych bez uzyskania zwolnienia, to na podstawie art. 21 ust. 9 u.g.o. wójt (burmistrz, prezydent miasta) może przeprowadzić działania zaradcze na koszt bezczynnego podmiotu władającego.

**WSPÓŁPRACA: PAWEŁ SZCZEPAŃSKI**

## W SIECI

### Studia, retencja I APEL DO MINISTRA

Olsztyn to na mapie naszego kraju miejsce, gdzie wykwalifikowana kadra i w pełni wyposażone, unikalne Centrum Akwakultury i Inżynierii Ekologicznej daje młodym adeptom ichtiologii możliwość nauki nowoczesnego chowu ryb.

Ostatnio miały miejsce dwa wydarzenia, podczas których debatowano nad tematami retencji wody w rolnictwie, w tym również w stawach rybnych – konferencja w Toruniu (15-17.02. br.) oraz sejmowa Komisja Rolnictwa i Rozwoju Wsi (7.03. br.).

Wiosną ub. roku w MRiRW powołano Zespół ds. Śródlądowej Gospodarki Rybackiej i Wędkarskiej pod przewodnictwem Kuby Roszuka. Zapewne wszyscy rybacy trzymają za zespół kciuki i życzą, aby ważne sprawy dla branży udawało się doprowadzać do szczęśliwego końca.

W trakcie konsultacji nad konstruowaniem „Planu Strategicznego dla PO Ryby 2021-2027” wszystkie organizacje karpiove postulowały do MRiRW o zaplanowanie rekompensat wodnośrodowiskowych na poziomie 1800 zł/ha i o takie rozwiązania apelują obecnie rybacy do ministra Henryka Kowalczyka, podczas gdy resort proponuje 1214 zł/ha. Pod apelem złożono dotychczas kilka tysięcy podpisów.



„Wydział Biotechnologii Zwierząt Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie zaprasza kandydatów na studia na kierunek „Iktiologia i akwakultura”. Studia idealne dla wszystkich, których pasją jest przyroda, zgłębianie tajemnic biologii ryb i innych organizmów wodnych”.

<https://ptryb.pl/index.php/2-informacje-ogolne/699-studia>



„Konferencja w Toruniu pn. „Gospodarka stawowa w warunkach globalnych zmian klimatu – część II” była doskonałą okazją dla 150 uczestników (w tym ponad 30 osób z PGW „Wody Polskie”) nie tylko do przyswojenia dużej porcji wiedzy z dziedziny retencji stawowej, ocen oddziaływania na środowisko, prawa wodnego i administracyjnego, ale także obejrzenia relacji z działaniami IRŚ Olsztyn w trakcie katastrofy na Odrze”.

[http://pankarp.pl/akt2022\\_2.html](http://pankarp.pl/akt2022_2.html)



„W dniu 7.03. br. miało miejsce posiedzenie sejmowej Komisji Rolnictwa w sprawie retencji wody w obszarze rolnictwa i nie tylko. Udział w dyskusji wzięli najpierw posłowie, wśród których najbliższy sprawom rybackim głos zabrali Jan K. Ardanowski i Zbigniew Ajchler. Następnie poproszeni o głos zostali goście, w tym Zbigniew Szczepański i Wacław Szczoczarz, podkreślający ogromną rolę stawów karpiowych w retencjonowaniu wody...”.

<http://www.pankarprybycy.pl/akt453.html>



### Sprawozdanie z działalności Zespołu ds. Śródlądowej Gospodarki Rybackiej i Wędkarskiej

[...] „Przed nami kolejne wyzwania: kontynuowanie starań o uzyskanie odszkodowań z tytułu działań kormorana, zabezpieczenie branży i naturalnych zasobów na wodach płynących, nowe technologie w akwakulturze, promocja ryb i wdrażanie jej do m.in. branży HoReCa, uznanie stawów jako mała retencja, nowy program rybacki, efektywna współpraca z nauką, wspieranie szkolnictwa zarówno na szczeblu technikum, jak i wyższym, dywersyfikacja w gospodarstwach rybackich, podejmowanie działań niwelujących skutki działań wojennych w Ukrainie”.

[http://www.pankarprybycy.pl/wyciag\\_sprawozdanie\\_komisja\\_2022.pdf](http://www.pankarprybycy.pl/wyciag_sprawozdanie_komisja_2022.pdf)



### Apel do ministra rolnictwa Henryka Kowalczyka

[...] „Apelujemy o pomoc w pozyskaniu środków finansowych z Programu Europejskiego Funduszu Morskiego, Rybackiego i Akwakultury na lata 2021-2027 w sposób sprawiedliwy i społecznie oczekiwany. Strategiczną częścią tych funduszy są dla nas obecnie rekompensaty wodnośrodowiskowe. Postulujemy zatem, aby wysokość tych rekompensat wyniosła minimum 1800 zł/ha + ekwiwalent za ścieżkę edukacyjną. Taki poziom dofinansowania pozwoli nam zachować tradycyjne stawy rybne dla następnych pokoleń”.

[http://www.pankarprybycy.pl/Apel\\_2023.pdf](http://www.pankarprybycy.pl/Apel_2023.pdf)  
**OPR. Z. SZ.**



**SORTOWANIE RYB** W GOSPODARSTWIE RYBACKIM „SZRAMEK” W LANDEKU | FOT. WOJCIECH SZRAMEK





**WĘDKOWANIE** NA WODACH BASENU SŁOŃSKIEGO  
| FOT. WOJCIECH ZIELEŃEWSKI



**PORTRET MIĘTUSA** Z WÓD PARKU NARODOWEGO „UJĘCIE WARTY”  
| FOT. WOJCIECH ZIELEŃEWSKI

## NASZA GALERIA



Cüstrin-Altstadt. Am Bastion Brandenburg

**DAWNA PRYZSTAŃ RYBACKA NA ODRZE** PRZY MURACH KOSTRZYŃSKIEJ TWIERDZY  
| FOT. Z ZASOBÓW MARKA WICHROWSKIEGO/ ARCHIWUM MUZEUM TWIERDZY KOSTRZYŃ

## GDZIE CI DAWNI RYBACY?

Po starych fotografiach najlepiej widać, jak bardzo w ciągu kolejnych lat zmieniło się życie na terenie i w okolicach dzisiejszego Basenu Słońskiego, nad dolną Wartą i Odrą. Nie ma już charakterystycznych, wypełnionych sieciami łodzi, którymi wypływano na połowy, między innymi, dorodnych szczupaków i sumów, nie ma tętniących życiem chwyży, których mieszkańcy rybaczeniem parali się z pokolenia na pokolenie, nie ma wreszcie starych rybaków, jak choćby ten na zdjęciu obok, uwieczniony w kostrzyńskiej przystani, pykających fajeczkę po powrocie z połowu.

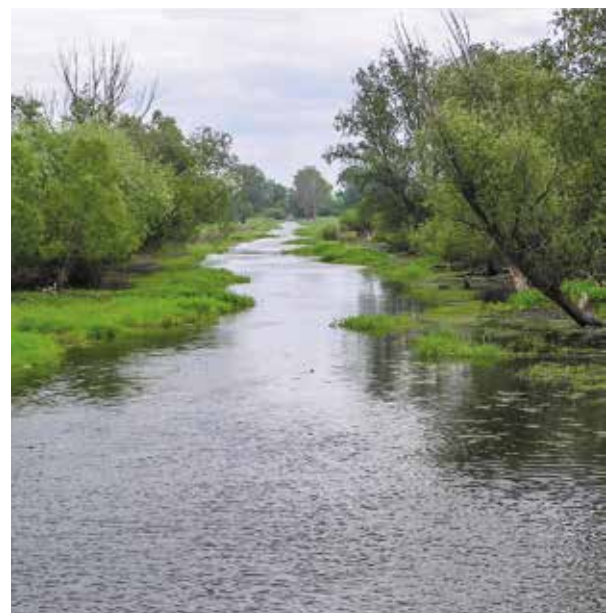
Dziś miejsce rybaków zajęli wędkarze. Przyjeżdżają tu niemal z całej Polski, licząc na rybę życia, a przyciągają ich głównie butujące w starorzeczach Basenu Słońskiego szczupaki - te same, które przed laty zapewniały byt rybackim rodzinom. Na szczęście to się nie zmieniło - Basen Słoński wciąż słynie z obfitości ryb.

GK



MGLISTY PORANEK W PRZYBOROWIE

| FOT. JAROSŁAW CZERWIŃSKI



**KANAŁ POSTOMSKI** POD PRZYBOROWEM

| FOT. WOJCIECH ZIELEŃEWSKI